Rok VII. Nr. IV. Kwiecień 1901.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:		rocznie:	półrocznie
monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.	W Anglii	10 szyling.,	5 szyling
ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.	„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.	„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 r[illegible]

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA:

Lwów, ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Rok VII. Kwiecień 1901 r. Nr. 4.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

DWIE SPRAWY.

W marcu grono obywatelskie w Tarnopolu, złożone z wybitniejszych przedstawicieli inteligencyi miejscowej, wydało i rozesłało oraz ogłosiło w dziennikach odezwę, wzywającą wszystkie miasta i wogóle całe społeczeństwo polskie w Galicyi do jasnego i stanowczego wyrażenia swoich żądań w sprawie upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie. Cel odezwy a raczej akcyi, do której wzywała, był dwojaki: 1) oddziałanie na Koło polskie kategorycznem i powszechnem objawieniem woli ogółu obywateli, ażeby zajęło się energicznie sprawą gimnazyum cieszyńskiego; 2) danie Kołu silnej podstawy w rokowaniach jego z rządem w tej sprawie. Społeczeństwo daje swoim przedstawicielom mandat nakazujący, na którego podstawie wywrzeć powinni nacisk na rząd, domagając się załatwienia sprawy w myśl danych im poleceń.

Taki cel — zdaje się — mieli ci, którzy dali hasło do akcyi zbiorowej i tak jej zadanie w pierwszej chwili powszechnie zrozumiano.

Zanim jednak ujawniły się skutki odezwy, zanim zaczęła się akcya w sprawie cieszyńskiej, polityka Koła polskiego w Wiedniu doznała porażki i została skompromitowana. Okazało się bowiem, że rząd, nie oglądając się na Koło, nie uwzględniając ofiarowowanych mu z uprzejmą natarczywością usług, nie wtajemniczając nawet w swe plany lojalnych sojuszników — wdrożył rokowania z Niemcami i Czechami i zażegnał na czas dłuższy przesilenie parlamentarne, uwolnił się od zmory obstrukcyi, ma się rozumieć, hojnie opłaciwszy obu stronom ich zastosowanie się do potrzeb państwa. Ci, którzy dla tych potrzeb wszystko poświęcali, nietylko, wbrew przysłowiu *duobus litigantibus tertius gaudet* nic nie dostali, ale nawet okazali się zbytecznymi. Jedynem *gaudium* był chyba tylko order, który otrzymał prezes Koła, p. Jaworski. Przy tranzakcyi tymczasowej pomiędzy pomiędzy rządem a Niemcami

i Czechami Koło polskie nie otrzymało żadnych koncesyi, przeciwnie, w wielkich projektach rządowych Galicya, jak zawsze, została nawet pokrzywdzona. Bezwzględnym obrońcom potrzeb państwa, idącym w ich uznawaniu *usque ad finem* zupełnej obojętności na interesy materyalne i honor kraju, *usque ad finem* wiarołomstwa politycznego i zaprzaństwa narodowego – nic nie dano, nawet honorowego odszkodowania, jakiem byłoby upaństwowienie gimnazyum w Cieszynie. Zrozumiawszy kompromitacyę swej polityki i licząc się bądź co bądź z opinią publiczną, Koło polskie zajęło się w ostatniej chwili dosyć energicznie tą popularną w kraju sprawą. Ale i w tem doznało zawodu: rząd p. Körbera odmówił upaństwowienia gimnazyum a skonfundowanym obrońcom potrzeb państwowych, błagającym go, żeby im dał przecie jakieś zadosyćuczynienie i ratował ich stanowisko w kraju — przyrzekł jakby na ironię podwyższenie zapomogi dla tej szkoły o kilka tysięcy koron.

Akcya w sprawie gimnazyum cieszyńskiego na skutek odezwy tarnopolskiej zaczęła się właśnie w chwili, gdy jawne bankructwo polityki Koła wywołało powszechne niezadowolenie i oburzenie w kraju. To niezadowolenie z Koła nawet w tych grupach ludności, które jego politykę pozornie popierały, istniało już od dłuższego casu i zajątrzało się z różnych powodów, a jeżeli podczas ostatnich wyborów nie przybrało kształtów realnych, to dla tego tylko, że stronnictwa opozycyjne nie miały ani programów, obejmujących szersze widnokręgi narodowe, ani przewódców dosyć wybitnych, żeby ich osoby brak programu zastąpić mogły.

Rzecz znamienna, że obecnie jeżeli nie najgłośniejszem to najsurowszem może jest oburzenie na Koło tych warstw i grup, które politykę jego uważały za bardzo mądrą i bardzo zręczną. Tych świeżych opozycyonistów, zarówno w mieszczaństwie, jak wśród inteligencyi i w ziemiaństwie oburza to, że Koło dało się wywieść w pole rządowi, i że staje przed krajem z próżnemi rękoma. Co to za polityka, która nie daje żadnych korzyści — tak brzmi *vox populi*, czyli głos ogółu filistrów. Tu mści się na mężach stanu z Koła demoralizacya polityczna, którą przez tyle lat szerzyli. To są pośrednie wyniki tej polityki utylitarnej, której zarazek od trzydziestu lat społeczeństwu zaszczepiano. Poczęta z pobudek szczerze patryotycznych, w chwili swych urodzin, w pierwotnej swej koncepcyi zasada naczelna polityki utylitarnej brzmiała: Co nas Polaków, luźnie i czasowo związanych z Austryą, obchodzą w gruncie rzeczy sprawy tego państwa i jego ustrój, o ile

nas bezpośrednio nie dotyczą. Korzystając z praw, jakie nam konstytucya daje, popierajmy rząd, bez względu na jego zabarwienie narodowościowe lub partyjne, żądając w zamian ustępstw, które będą wzmacniały naszą siłę i odrębność narodową. Taka zasada nie miałaby zniepraawiającego wpływu wtedy tylko, gdyby całe społeczeństwo było przeniknięte szczerem i świadomem dążeniem do niezależności narodowej i gdyby prowadziło pracę polityczną, planowo i konsekwentnie zmierzającą do tego celu.

Przedstawiciele polityki utylitarnej bardzo prędko pogodzili z faktem przynależności państwowej i lojalnie go uznali, oraż wyrzekli się, jeżeli nie na zawsze to na czas bardzo długi, wszelkich aspiracyi, które tego rodzaju taktykę polityczną uzasadniały i uświęcały. Nietylko weszli oni do środka państwa, ale się z interesami jego zupełnie zsolidaryzowali, ba, postawili nawet jego potrzeby i wymagania wyżej nad interesy narodowe. Nie wyrzekli się jednak dawnej taktyki, tylko ją spospolitowali i rozmienili na drobną monetę koncesyj. Ludzie byli coraz mniejsi, a ich polityka coraz marniejsza. Oddawna już zapomnieliśmy o zdobyczach poważnych, mających charakter narodowy. Przedmiotem koncesyi stały się jednostronnie i ciasno pojmowane interesy materyalne kraju w ścisłem znaczeniu t. j. Galicyi, potem interesy poszczególnych okręgów wyborczych, wreszcie interesy warstw społecznych i stronnictw, których przedstawiciele politykę utylitarną prowadzili. W ostatecznym rezultacie stała się ona polityką wyjednywania koncesyi na rzecz kliki, rządzącej w kraju i w Kole polskiem, zdobywania korzyści osobistych, i czasem tylko dla okrasy przyczepiano do nich interes publiczny. Opinia publiczna doszła do takiego zniepraawienia, że przy ocenie kandydatów na posłów bierze się często pod uwagę nie ich przekonania przedewszystkiem i zasługi obywatelskie, ale domniemaną skuteczność ich zabiegów w Wiedniu na rzecz tych lub owych interesów miasta czy okręgu wyborczego.

Wykazywaliśmy nieraz, że koła polityczne i wogóle całe społeczeństwo galicyjskie jakby zatraciło zdolność nietylko prowadzenia ale i rozumienia polityki na długą metę, takiej polityki, która dla zdobyczy niewątpliwych lecz mogących być zrealizowanemi dopiero w przyszłości dalszej, poświęca korzyści doraźne, a nawet świadomie decyduje się na straty, ufna, że je z lichwą sobie kiedyś powetuje. Polityka stała się dla nas procederem, który nietylko na ogół, ale nawet w każdej pojedyńczej swej czynności powinien się opłacać.

Dla obywateli, pojmujących tak trywialnie i dosadnie politykę utylitarną, już ten fakt, że Koło oddawna żadnych koncesyi dla kraju nie wyjednało, był dostatecznem uzasadnieniem niezadowolenia. Niezadowolenie przeszło w szczere oburzenie, gdy się okazało, że pomimo zbiegu pomyślnych, jak się zdawało, okoliczności, Koło nic nie dostało. Ba, nietylko nie dostało, ale na czas dłuższy straciło możność zdobycia poważniejszych korzyści. Jakto, taka sposobność stracona i na długo! Toć przecie gimnazyum w Cieszynie dać nam muszą. Od tego nie odstąpimy. Ma się rozumieć, zawiedzeni obywatele nie poskąpią wyrazów politowania i pogardy dla niedołęgów politycznych, którzy nie umieli nadarzającej się sposobności wyzyskać i dali się wystrychnąć na .... bezinteresownych obrońców potrzeb państwowych.

Ubliża to rozumowi i godności wielkiego i mającego takie, jak nasz, tradycye narodu, gdy działalność polityczną swoich przedstawicieli traktuje jak zwykłą tranzakcyę kupna-sprzedaży i w szczerem aż do cynizmu oburzeniu oskarża ich jawnie i głośno, że nie umieli uzyskać odpowiedniej zapłaty za wyświadczane przez nich rządowi usługi. Ale to oburzenie, tak bezwzględnie i trywialnie wyrażane, jest słuszną karą dla przewódców i kierowników opinii, który przez długie lata znieprawiali społeczeństwo i zabijali w niem zmysł polityczny. Bankructwo ich zasad politycznych, jeżeli można nazwać zasadami wskazania samolubnej i wulgarnie pojmowanej praktyczności, takim właśnie powinno być przypieczętowane wyrokiem.

Sprawa upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, która dała początek akcyi, należało by może raczej powiedzieć — agitacyi politycznej, obejmującej dziś kraj cały, w miarę jej rozwoju schodziła na plan drugi. Stało się to widocznem już na dwóch wiecach, w krótkich odstępach czasu zwołanych we Lwowie i w Krakowie

Akcya rozpada się właściwie na dwie sprawy, nie tak nawet ściśle zespolone ze sobą, jak się z pozoru wydaje. Jedna — to sprawa upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie, druga — sprawa potępienia polityki Koła polskiego nietylko za nieudolność czy złą wolę, okazaną w pierwszej, ale wogóle, za całą tego przedstawicielstwa kraju działalność parlamentarną. Ta druga, podsycana namiętnościami partyjnemi lub nawet osobistemi, żywiej porusza opinię publiczną, odwraca jej uwagę od pierwszej i może nawet właściwemu jej postawieniu wobec rządu i społeczeństwa polskiego zaszkodzić. Zaznaczamy to nie w formie zarzutu, bo obie sprawy

są w równej mierze politycznie uzasadnione, druga jest nawet niewątpliwie ważniejszą i pilniejszą.

Najwłaściwszą w sprawie cieszyńskiej była taktyka, zalecona w odezwie tarnopolskiej: zwoływanie zebrań i uchwalanie na nich jednobrzmiących rezolucyi, oraz zbieranie podpisów na petycyę czy adres z żądaniem upaństwowienia gimnazyum. Ograniczona tym zakresem sprawa byłaby wobec rządu imponującą manifestacyą, zwłaszcza gdyby udało się zebrać, co w danym wypadku było możliwem, znaczną liczbę uchwał i podpisów. Tak postawiona sprawa, gdyby nawet uchwały zawierały ostrą ale w przyzwoitej formie wyrażoną naganę polityce Koła, nie byłaby demonstracyą przeciw niemu, natomiast dałaby poważną podstawę jego żądaniom wobec rządu centralnego.

Zaraz jednak na pierwszych wiecach we Lwowie i w Krakowie nie udało się utrzymać sprawy w tych granicach. W obu tych miastach zaniedbano zupełnie zbierania podpisów. Rezolucye, przedłożone na wiecach, zmieniono t j. zaostrzono, jakkolwiek były one w tonie stanowczym zredagowane, na dowód czego przytaczamy je niżej w dosłownem brzmieniu. Referent sprawy na wiecu lwowskim, dr. Dwernicki przedłożył następujące rezolucye:

„1) Ludność polska na Ślązku austryackim została pokrzywdzoną już w chwili, gdy z nastaniem ery konstytucyjnej rząd zaniedbał założyć odpowiednią do liczby ludności polskiej liczbę szkół średnich z językiem wykładowym polskim, mimo, że każdy naród ma zagwarantowane w ustawach zasadniczych prawo pobierania nauki w szkołach publicznych w języku ojczystym. Gdy rrąd obowiązku tego nie spełnił, zostało założone z prywatnych funduszów ofiarnością społeczeństwa prywatne gimnazyum polskie w Cieszynie w tej nadziei, że rząd uzna nareszcie potrzebę tej szkoły i jak najrychlej ją upaństwowi. Rząd istotnie uznał i potrzebę i normalny 6 letni rozwój tej szkoły, przyznając jej prawo publiczności, lecz zaniedbał ją upaństwowić. Jest przeto obowiązkiem rządu przynajmniej teraz naprawić dawną krzywdę i w wykonaniu obowiązujących ustaw upaństwowić bezzwłocznie gimnazyum polskie w Cieszynie.

„2) Zgromadzenie obywateli m. Lwowa wyraża ubolewanie, że Koło polskie tak drobnej a słusznej sprawy, jak upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie, nie zdołało przez 6 lat przeprowadzić“.

W dyskusyi p. p. Mokłowski i Stapiński zwalili całą winę na Koło polskie, Wśród ogromnej wrzawy uchwalono dodatkową rezolucyę p. Stapińskiego, potępiającą zachowanie się Koła i wzywającą posłów miasta Lwowa do wystąpienia z Koła i przejścia do opozycyi, gdyby starania o upaństwowienie gimnazyum nie odniosły skutku.

Na wiecu krakowskim odrzucono ustęp 2-gi rezolucyi, zaproponowanej przez p. Konopińskiego.

Ustęp ten brzmiał w redakcyi pierwotnej:

„II. Wiec krakowski wyraża przekonanie, że Koło polskie w Wiedniu, jako liczebnie najpoważniejsze przedstawicielstwo parlamentarne polskie wogóle, w pierwszym rzędzie ścisłą powinno wykonywać kontrolę nad rządem w tym kierunku, aby ustawy zasadnicze państwa wobec wszystkich ludów i obywateli państwa ściśle były przestrzegane. Zadanie to spełniać powinno Koło polskie z tem większą skrupulatnością, że w programie swoim politycznym na pierwsze wysuwa miejsce obronę interesów państwa i dynastyi. interesów, które właśnie wymagają, aby organizacya państwa nie była pozbawiona wykonywania ustaw, jak już sama ich nazwa wskazuje, tworzących jego podwaliny.

„Z głębokiem jednak ubolewaniem stwierdza powszechny wiec narodowy, że Koło polskie zadania tego nie spełnia, skoro udziela poparcia swojego rządom, naruszającym, i to nawet na niekorzyść reprezentowanego przez Koło narodu, ustawy zasadnicze państwa.

„Wiec krakowski wzywa Koło polskie, aby zeszło z błędnie wybranej drogi politycznej, na której państwo nie odzyska nigdy swej siły, a kraj nasz i naród nadal znosić będą musiały bolesne krzywdy i upokorzenia, podkopujące ich byt ekonomiczny i rozwój kulturalny.

„Wiec krakowski wzywa Koło polskie, aby zażądało od obecnego rządu natychmiastowego upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, a gdyby nie spełnił tego żądania, aby Koło polskie zajęło stanowisko opozycyjne wobec gabinetu Koerbera“.

Zamiast tego ustępu przyjęto krótką uchwałę, sfermułowaną przez p. Daszyńskiego:

„Zgromadzenie wyraża nieufność i potępienie Kołu polskiemu za jego nienarodową politykę w sprawie gimnazyum cieszyńskiego“.

Ma się rozumieć, za przykładem Lwowa i Krakowa poszły niektóre miasta prowincyonalne. W Stryju uchwalono rezolucyę,

wyrażającą pogardę Kołu polskiemu za zaniedbanie tej sprawy, równające się zdradzie narodowej. Wezwano dalej posłów demokratycznych, aby wystąpili z Koła polskiego, którego rzekoma „solidarność narodowa“ służy tylko interesom samolubnej kliki. Postanowiono odnieść się do klubów poza Kołem polskiem, t. j. do socyalistycznego i ludowego, aby tej sprawie upaść nie dały i podjąwszy ją na nowo, wszelkimi środkami, jakie uważają za stosowne, do załatwienia jej doprowadziły.

Równie ostro brzmiały uchwały wiecu w Kołomyi. Obywatele Brodów byli względniejsi dla Koła, ale natomiast żądali, żeby posłowie zmusili rząd do upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego chociażby za pomocą obstrukcyi.

Oprócz ostrych zapadają czasem rezolucye umiarkowane, a nawet łagodne, jak w Jarosławiu i Zbarażu. Wogóle jednak, zaczynając od ubolewania a kończąc na pogardzie i potępieniu, opinia publiczna mniej lub więcej surowo krytykuje politykę Koła. Nawet Rady powiatowe pośrednio przeciw Kołu się zwracają.

Energia uchwalonych wyrażeń zależy w znacznej mierze od takiego lub innego, nieraz przypadkowego składu zebrań, od pobudek, ożywiających kierowników akcyi w danej miejscowości. Stryj, wybierający niemal bez opozycyi kandydata komitetu centralnego, Kołomyja, stosująca się przy wyborach do życzeń kahału, uchwalają najostrzejsze rezolucye. Ma się rozumieć, inicyatorami tych zaostrzeń są wszelkiego autoramentu radykali, zwłaszcza socyaliści, których sprawa gimnazyum cieszyńskiego nie wiele obchodzi, ale który skwapliwie korzystają ze sposobności, żeby potępić i zdyskredytować Koło polskie, a zarazem zdobyć sobie pewną popularność. Uderzają oni namiętnie nietylko na stańczyków ale i na demokratów, zaznaczając z góry, że w sprawie cieszyńskiej akcya nie będzie mieć praktycznego rezultatu, bo Koło polityki swej nie zmieni. Jednocześnie usiłują przeprowadzić rezolucye, wzywające posłów demokratycznych do wystąpienia z Koła, a ponieważ są niemal pewni, że ci wezwania nie usłuchają, chcą ich w ten sposób wobec pewnej części wyborców zdyskredytować.

Przykre wrażenia robią uchwały wieców ślązkich, w Cieszynie i Boguminie, w których urządzaniu rej wodzą socyaliści z dopomagającą im gorliwie redakcyą *Głosu ludu śląskiego*. Przykre — nie tyle z powodu ich ostrego, nawet nieprzyzwoicie polemicznego tonu, ile dla tego, że robią wrażenie, jak gdyby autoromi ch chodziło o wzbudzenie w ludzie śląskim niechęci a nawet nienawiści do przedstawicieli Galicyi i o rozżarzanie miejscowych

waśni partyjnych. Oto jak brzmią np. rezolucye wiecu w Cieszynie:

„I. Po sześciu latach utrzymywania gimnazyum polskiego, wykazującego dostateczną ilość uczniów i odpowiadającego wszelkim ustawowym wymaganiom, uważamy wszelką zapomogę, choćby najwyższą, za upokarzającą jałmużnę, a targi Koła polskiego o wysokość tej subwencyi za uwłaczającą honorowi narodowemu żebraninę.

„II. Wiec dzisiejszy z oburzeniem i pogardą stwierdza niedołężne i nieszczere postępowanie w tej sprawie tak zwanego Koła polskiego i piętnuje je, jako prostą zdradę interesów ludowych i narodowych.

„III. Drowi Janowi Michejdzie, posłowi z IV kuryi na Ślązku, wyraża dzisiejszy wiec najwyższą swą nieufność i wzywa go do bezzwłocznego wystąpienia z Koła polskiego, lub też do złożenia mandatu poselskiego.

Przewodniczący zebrania p. Friedel dowodzi, że ustępy II i III uchwalono znaczną większością, niektóre zaś pisma, w tej liczbie *Gwiazdka cieszyńska*, twierdzą, że je małą większością odrzucono.

W Jaśle p. Stapiński starł się ostro z ks. Pastorem. Ks. Pastor (poseł do Rady państwa) twierdzi, że p. Stapińskiego wyprowadzono z sali jako burzyciela spokoju, p. Stapiński zaś utrzymuje, że ogromna większość zebrania solidaryzowała się z jego przemówieniem.

Na wiecu lwowskim socyalista p. Mokłowski zrobił awanturę p. Breiterowi, nie dopuszczając go do głosu, ponieważ został wybrany za pomocą przekupstwa.

Wyliczone wyżej i inne, pominięte dla braku miejsca, objawy intryg, warcholstwa, braku taktu, ulegania pobudkom osobistym i t. p. — osłabiają doniosłość polityczną wieców. Ostrość uchwał tymbardziej nie dodaje im powagi, że jest w znacznej mierze wynikiem przypadkowego składu zebrań. W Kołomyi np. najgłośniej potępiali politykę Koła — żyd-socyalista Oster i radykał ruski p. Trylowski.

Słuszną uwagę robi *Nowa Reforma*, zaznaczając „buńczuczność i radykalizm“ wieców:

„Dlaczego ci sami obywatele, co dzisiaj pioruny miotają na Koło polskie, a właściwie na jego konserwatywną większość, z tej niezależności sądu, jaką dzisiaj po wiecach objawiają, nie zrobili należytego użytku przy wyborach do Rady państwa? Czyż

nie wiedzieli, kogo wybierają? Czy już z tego, jak go wybierają, nie mogli sobie jasnego wyrobić sądu o kandydacie? Nic łatwiejszego, jak dzisiaj biadać i skarżyć się na posła, że w fałszywym idzie kierunku, gdy go się już raz wybrało; jestto niezależność i odwaga dość tania, ale trzeba się było na tę niezależność i odwagę zdobyć także wtedy, gdy rzucić ją należało na szalę wypadków, gdy ona decydującym stać się miała czynnikiem.

„Tymczasem cóż to nie działo się podczas wyborów? Niechno ci panowie, co dzisiaj wykrzykują po wiecach, przypomną sobie, jakiego kryteryum szukali do oceny swoich kandydatów poselskich.

„I ci w tak wysokim, wprost gorszącym stopniu zaprzepaszczający podczas wyborów swoją niezależność obywatelską wyborcy, odzywają się dzisiaj do wybranych przez siebie posłów z pretensyą, że w akcyi politycznej w Wiedniu idą na lep rządowy, że rządowi a nie krajowi służą, bo niezależnością opinii się nie kierują. Kochani panowie, nie żądajcie od swoich posłów tego, czego nie mieliście sami podczas wyborów. Macie posłów takich, jakich samiście sobie wybrali. „Wart pałac Paca, a Pac pałaca“.

Powtarzamy raz jeszcze, że najostrzejsze nawet potępienie dotychczasowej polityki Koła uważamy za słuszne, nie ma bowiem dosyć dosadnych wyrazów dla scharakteryzowania jej niedołęztwa i ciasnego samolubstwa, jej służalczego lojalizmu i obojętności na najważniejsze zadania sprawy narodowej.

Sądzimy tylko, że w danej sprawie i danej chwili właściwszą jest taktyka poważnej nagany niż bezwzględnego potepienia i oburzania się namiętnego, nie rachującego się z warunkami rzeczywistości.

Bo ostatecznie sprawę upaństwowienia gimnazyum cięszyńskiego przeprowadzić może tylko Koło polskie. Zadaniem wieców i całej wogóle akcyi jest zmuszenie Koła polskiego naciskiem jednomyślnej opinii całego kraju do gorliwego i skutecznego zajęcia się tą sprawą wobec rządu, do zniewolenia tegoż rządu, żeby uczynił zadość wyraźnie objawionej woli społeczeństwa.

Należało więc wykluczyć z akcyi wszystko to, co zakłóca jej jednomyślność, co narusza jej powagę, co nadaje jej charakter stronniczy, co trąci przesadą i warcholstwem, co może być uważąnem za wynik intryg lub namiętności osobistych. Im spokojniejszy byłby przebieg tej akcyi, im zgodniejszy jej nastrój — tym większe wywarła by wrażenie, tym pewniejszy byłby jej

skutek. Nie trzeba było zrażać i odstraszać żywiołów zachowawczych, które do udziału w akcyi przystępowały, ale, owszem. należało je pociągać i zachęcać, bo z opinią tych żywiołów Koło polskie przedewszystkiem się liczy.

Zna ono „swoich Pappenheimów“, o których pisze *Nowa Reforma*, zna tę czeladź służalczą, hałasującą na wiecach i uchwalającą „pogardę i potępienie“, a przy wyborach głosującą pokornie na kandydatów c. k. Komitetu centralnego. Nie przerażą go również najdobitniejsze wyrazy oburzenia socyalistów lub radykałów ruskich, w słabym zaledwie tonie odtwarzające zarzuty i obelgi, które się z tej strony nieraz już na Koło sypały. Natomiast poważna nagana tych sfer, które z przekonania Koło polskie popierały i z polityką jego się solidaryzowały, musiała by na przedstawicielstwo polskie w Wiedniu oddziałać.

I poniekąd już oddziałała Nie ulega wątpliwości, że pewna część Koła, jeżeli nie większość jego sympatyzowała z akcyą kraju w sprawie gimnazyum cieszyńskiego. Jakkolwiek Koło składa się przeważnie z zachowawców, powiedzmy wsteczników, pod względem społecznym, pomiędzy nimi nawet jest spory zastęp posłów przeciwnych służalczej, antynarodowej polityce p. Jaworskiego i jego adherentów. Przegłosowanie na pierwszem posiedzeniu Koła po świętach p. Jaworskiego, który żądał odroczenia ogólnej rozprawy politycznej, »dobrowolne« usunięcie się p. Dawida Abrahamowicza z komisyi parlamentarnej i ponowne go wybranie zaledwie 18 głosami na 35 głosujących, są to objawy drobne, ale teraz zwłaszcza znamienne.

Powaga i jednomyślność akcyi, unikanie nadawania jej charakteru demonstracyi stronniczej były i są pożądane nietylko w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, ale i w sprawie protestu przeciw polityce Koła polskiego. Bo trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że dziś tylko Koło polskie prowadzić może w Radzie państwa politykę narodową. Klub posłów ludowych zarówno ze względu na liczbę swych członków, jak na ich kwalifikacye osobiste, wreszcie ze względu na swój charakter klasowo-partyjny do podjęcia tego zadania nie jest zdolny. Musimy więc liczyć się z faktycznym stanem rzeczy i, albo potępiając przedstawicielstwo kraju, zrezygnować na czas dłuższy z prowadzenia polityki narodowej, albo, nie łudząc się wcale co do wartości Koła, starać się za pomocą nacisku opinii publicznej działalność jego parlamentarną o ile się da na właściwe tory popychać. Pamiętać trzeba, że to Koło przez 6 lat będzie prawdopodobnie uprawnionem

przedstawicielstwem kraju, a i po 6 latach, jeżeli ustrój wewnętrzny państwa nie zmieni się, zachowa w znacznej części dotychczasowy charakter.

Jacy są ci posłowie, należący do Koła, stanowią oni jedyne przedstawicielstwo kraju i narodowości polskiej w państwie austryackiem wobec rządu, a poniekąd jedyne poważne przestawicielstwo całego narodu polskiego wobec Europy. Niewątpliwie, ani jednemu, ani tymbardziej drugiemu zadaniu swemu nie odpowiadają. Ale nie możemy się tego przedstawicielstwa pozbyć, ani postawić innego na jego miejsce, ani się bez niego w najważniejszych sprawach obyć.

Wszystkie stronnictwa narodowe, nawet najbardziej opozycyjne, z wyjątkiem socyalistów, uznają konieczność istnienia Koła polskiego. Należy działalność jego jak najostrzej krytykować, należy w odpowiedniej chwili dążyć wszelkimi siłami do zmiany jego składu osobistego, nawet do wytworzenia możliwie najsilniejszego klubu opozycyjnego po za Kołem, do zerwania czasowego obowiązującej solidarności. Ale nigdy, a tymbardziej w sprawach, które tylko Koło przeprowadzić może, nie należy rozpuszczać wodzy nawet najsłuszniejszemu oburzeniu i niechęci, nie należy tracić miary, bo polityka chociażby najradykalniejsza nie jest czynnością wyładowywania swobodnego uczuć i namiętności, ale celową czynnością rozumnej myśli.

Koło polskie nie jest, jak sądzić można z tego, co się o niem mówi na wiecach radykalnych i czyta w prasie radykalnej, pstrą gromadą zdrajców narodu, tępych wsteczników, samolubnych wrogów ludu, wreszcie głupców i wartogłowów, z dodatkiem kilku poczciwych ale otumanionych demokratów. Nie są to ani tacy źli, przewrotni, ani tacy głupi ludzie i jakkolwiek nie wątpimy, że w warunkach idealnych społeczeństwo galicyjskie mogło by mieć lepsze przedstawicielstwo, w warunkach realnych na inny skład jego zdobyć się może. Są to ludzie bardzo różnej, ale na ogół nie wysokiej miary inteligencyi i charakteru, są to przeważnie słabi i niedołężni politycy, niezdolni do obejmowania szerszych widnokręgów i zdemoralizowani rutyną taktyki, przez długie lata stosowanej. Ale i stronnictwa opozycyjne nie mogą się pochwalić wybitnemi siłami politycznemi, więc ich widocznie w Galicyi nie ma lub warunki i poziom inteligencyi społeczeństwa nie pozwalają im się wybić na wierzch.

Ci ludzie, którzy do Koła polskiego należą, nie są zdolni do zasadniczego zwrotu w polityce narodowej. Ale mogą zrozumieć,

zwłaszcza gdy społeczeństwo będzie im to powtarzało dobitnie, że wprowadzili ją na niewłaściwą drogę, i mogą się na pochyłości niebezpiecznej zatrzymać, a nawet powoli z niej zawracać. Rozum polityczny nakazuje im ułatwiać ten odwrót, dopomagać zręcznie i taktownie tej ewolucyi, nie zaś namiętnymi wybuchami pogardy i obelżywymi wyrazami potępienia utrwalać Koło w zgubnym dla niego, ale przedewszystkiem i dla kraju uporze.

ROZRUCHY UNIWERSYTECKIE ROSYJSKIE.

Głos z Warszawy.

Ubogie w zdarzenia życie wewnętrzne Rosyi wstrząśnięte zostało poważnymi rozruchami uniwersyteckimi, które znalazły pewien oddźwięk śród żywiołów robotniczych i spotkały się z objawami sympatyi ze strony liberalnych sfer inteligencyi rosyjskiej. W kraju, nie mającym życia publicznego i jego organów, ruch taki jest zawsze nieobliczalny i po tem, co nastąpiło dziś, nie wiadomo nigdy, co jutro przyniesie Wypadki wszakże, które już zaszły, są dostatecznie ważne, żeby się nad nimi bliżej zastanowić.

Dla nas rozruchy tego rodzaju mają dwie strony interesujące. Popierwsze obchodzi nas sama ich istota, ich rozmiary i znaczenie, oraz możliwa doniosłość dla nas skutków, które mogą wywołać, powtóre zachowanie się wobec nich naszego społeczeństwu, a w szczególności naszej młodzieży uniwersyteckiej.

Dla wielu rozruchy, a właściwie ich rozmiary obecne są poniekąd niespodzianką. Po zgnieceniu partyi rewolucyjnej rosyjskiej w początkach panowania Aleksandra III ruch rewolucyjny powoli zanikał, zamieniając się u jednych w doktrynerstwo i utopizm, u innych w spokojny liberalizm, godzący się z rządami despotycznymi, jako ze złem koniecznem. Reakcyjne rządy miały spokój, słabo zamącany agitacyą socyalistyczną śród robotników, lub sporadycznymi wybuchami niezadowolenia śród studentów, żądających nie więcej, jak zmiany wstrętnej ustawy uniwersyteckiej. Pozatem dało się zauważyć nawet w liberalnych sferach pogodzenie się z rządem carskim, do czego pomogły tryumfy polityki zewnętrznej, poprawienie opinii Rosyi zagranicą, dzięki liżącym jej stopy Francuzom i zgrai płatnych dziennikarzy i t. d. Dopiero obecny ruch wskazał, że niezadowolenie z carskich rzą-

dów istnieje w licznych sferach, że opozycya, jakkolwiek zagłodzona znacznie i pozbawiona jednolitej organizacyi, mnoży się, dążąc do wywarcia nacisku na dzisiejszy system rządowy w celu jego zmiany. Nie należy tego ruchu przeceniać, ale przyznać trzeba, że istnieje i rozwija się. Rozruchy studenckie, objawy niezadowolenia śród robotników, uwieńczony powodzeniem zamach na ministra Bogoliepowa, niepomyślny zamach na Pobiedonoscewa, zamach nawet na cara, o którym mętne krążą wieści, odezwa literatów rosyjskich, zachowanie się wielu osób wpływowych — wszystko to nie są zdarzenia i objawy przypadkowo jednoczesne, należy w nich widzieć jeden ruch umysłów, świadczący, że znaczna część społeczeństwa rosyjskiego nie jest zadowolona z systemu rządów, w którym na politykę wewnętrzną główny wpływ mają usiłowania popów i wsteczników, prowadzonych przez Pobiedonoscewa.

Żaden rząd nie może posuwać zadaleko walki z opinią i jeżeli w dzisiejszem postępowaniu rządu carskiego nie widać poważnej skłonności do ustępstw, to widocznie nie uważa on opinii opozycyjnej za dostatecznie silną, ażeby należało jej ulegać. Nawet początek obecnych zajść robi takie wrażenie, jakby rząd, węsząc ukrywający się a rosnący coraz bardziej ferment, chciał go barbarzyństwem i gwałtami wywołać na wierzch, by go zdusić, zanim szersze przybierze rozmiary. Jeżeli tak było, to prawdopodobnie niespodziewano się, że uspokojenie wzburzonych tyle pociągnie kłopotu.

Nie ma żadnego powodu do przypuszczeń, ażeby rozruchy obecne przyniosły Rosyi bezpośrednio jakie doniosłe reformy w duchu liberalnym. Opozycya nie jest usposobiona zbyt rewolucyjnie, nie ma przeważającego wpływu na umysły w kraju, masa ludu jest niezdolna do wyjścia ze swej bierności. Ruch zostanie stłumiony, energiczniejsze jednostki ubezwładnione, i rząd na dłuższy czas zapewni sobie spokój. Nie są wszakże te rozruchy bez korzyści, bo zmuszają rząd do liczenia się z jawnem niezadowoleniem, i prędzej czy później skutek ich musi się objawić w reformach, które mogą daleko nie sięgać, ale zawsze będą pewnym wyłomem w reakcyjnym systemie.

Jak powiadamy tedy, nie przeceniamy obecnego ruchu i nie spodziewamy się po nim niczego szczególnego. Nie rozgrzewałby on nas bardzo nawet wtedy, gdyby był o wiele silniejszy, gdyby skutkiem jego miał być przewrót w ustroju państwowym Rosyi i dojście do wpływów u góry żywiołów liberalnych. Widzieliśmy

już u siebie w Polsce rosyjskich „liberałów“ i „demokratów“ — dość przypomnieć Komitet urządzający — a doświadczenie w zaborze pruskim uczy nas, jak można być uciskanym nawet w państwie konstytucyjnem, i to przez naród, mający o wiele więcej poczucia prawa, niż Moskale. Liberalna Rosya dałaby nam niezawodnie pewne formy obrony prawnej, uczyniłaby swobodniejszemi nasze poruszenia w pewnych kierunkach, ale jednocześnie rozpętałaby w samej Rosyi wrogie nam lub współzawodniczące z nami siły i zwaliłaby nam na kark obok ucisku rządowego hakatyzm narodowy, przyśpieszyłaby wzrost przewagi ekonomicznej Rosyi nad naszym krajem i zwiększyłaby jeszcze obecny wyzysk Polski przez państwo.

Nie znaczy to, żeby liberalne reformy w Rosyi były dla nas niepożądane, przeciwnie, życzymy ich sobie bardzo, przedewszystkiem dlatego, że przyśpieszyłyby one jasne określenie stosunków polsko-rosyjskich i pomogłyby do ostatecznego sformułowania zadań naszej polityki narodowej. Ale ich nie przeceniamy i zapalać się do nich nie możemy.

Od pewnego czasu z wybuchem rezruchów uniwersyteckich w Rosyi zjawiają się delegaci studentów rosyjskich w Warszawie w celu pociągnięcia naszej młodzieży do udziału w ruchu. Stało się to i obecnie, ale poselstwo nie odniosło skutku. Wezwanie znalazło posłuch tylko u opozycyjnie nastrojonej części studentów Rosyan i żydów rosyjskich, popartej przez nieliczną garstkę kosmopolitycznie usposobionych, pomimo wszystko, socyalistów. Ale ogół młodzieży naszej zachował się wobec wezwania odpornie, wypowiadając się stanowczo przeciw rozruchom w rozpowszechnionej ostatnimi czasy odezwie.

Już w r. 1890, gdy podczas rozruchów w Moskwie przysłano ztamtąd wezwanie do Warszawy, śród młodzieży naszej przeważyła opinia, że rozruchy u nas należałoby organizować tylko wtedy, gdyby tego nasz interes narodowy wymagał, gdyby przez nie można było bezpośrednio coś dla sprawy polskiej zyskać. Ale nastąpiło to po bardzo ciężkiej walce ze zwolennikami bezwzględnej solidarności z ruchem rosyjskim, przyczem zwycięztwo po stronie narodowej pozyskano tylko kosztem wielkiego wysiłku. Natomiast w r. 1899, dzięki wpływowi socyalistów, którzy przed dwoma laty mieli o wiele większy mir między młodzieżą, uniwersytet warszawski wziął udział w rozruchach, stając w rzędzie innych, jako jeden z uniwersytetów rosyjskich. Dziś stanowisko

narodowe znów wzięło górę, a fakt ten uważać należy za niezmiernie pocieszający.

Wszelkie objawy życia rosyjskiego, chociażby były nam najsympatyczniejsze, są dla nas sprawami zewnętrznemi. Z drugiej strony wszelki krok polityczny musi u nas mieć na widoku dobro sprawy narodowej, i to nie w ciasnem pojęciu dzielnicowem, ale sprawy narodowej, jako ogólno-polskiej. Przyjąwszy te dwie zasady, młodzież nasza nie może mieć trudności w zajęciu odpowiedniego stanowiska wobec rozruchów rosyjskich.

Studenci Polacy, kształcący się w Rosyi, jako cudzoziemcy na gruncie rosyjskim, mogą brać udział w rozruchach lub nie, to zależy od osobistego poglądu. Nikomu nie można brać za złe udziału w ruchu rewolucyjnym innego kraju i nikomu nie można poczytywać tego za obowiązek. Ale młodzieży polskiej w kraju nie wolno przenosić ruchu rosyjskiego na nasz grunt — nie wolno zarówno ze względów zasadniczych, jak praktycznych.

Biorąc czynny udział w ruchu rosyjskim, sami walczymy z zasadą naszej odrębności narodowo-politycznej i przyczyniamy się do zatarcia pojęcia o niej zarówno na wewnątrz, jak na zewnątrz. Przyzwyczajając nasz własny ogół do traktowania spraw rosyjskich jako swoje, do łączności w działaniu z odpowiednimi żywiołami społeczeństwa rosyjskiego, jednocześnie samych Moskali oswajamy z myślą, że Warszawa — to jedno z miast rosyjskich, a Królestwo — taka dobra część Rosyi, jak inne, za granicą zaś zdobywamy sławę jednego z ognisk rewolucyi... rosyjskiej. Nie godzi się przecie, ażeby w chwili, gdy polityka prawdziwie narodowa pracuje nad tem, by uświadomić własnemu społeczeństwu i obcym, że istnieje Polska, że jest ona narodem w całem tego słowa znaczeniu, dążącym do zjednoczenia się i zdobycia niepodległości politycznej, młodzież uniwersytecka wespół z ugodowcami pracowała nad nadaniem naszemu krajowi charakteru prowincyi rosyjskiej i wciągała go w sferę ogólno rosyjskich interesów. Z drugiej strony nie godzi się, ażeby młodzież stawiała u nas na pierwszym planie zdobycie swobód uniwersyteckich — bo to właściwie może być tylko celem studenckich rozruchów — gdy w kraju najelementarniejsze potrzeby życia narodowego nie są przez rząd uznane, ale zajadle zwalczane. Czyż student polski nie jest przedewszystkiem obywatelem?..

Praktyczne względy też są poważne. Rozruchy uniwersyteckie — to rzecz kosztowna. Sprowadzają one wiele naraz ofiar w ludziach i, odbywając się co dwa lata, (ostatnie były w r. 1899)

muszą zdezorganizować całkiem życie młodzieży. Nie jesteśmy zwolennikami zbytniego oszczędzania się i ofiar w ludziach nie obawialiśmy się nigdy. Ale jeżeli nie wciągamy młodzieży zanadto w nielegalną działalność polityczną dla celów narodowych, by jej nie utrudniać prawidłowego kształcenia się i przygotowania do działalności obywatelskiej, to nie możemy pogodzić się z tem, by przerywała ona tą pracę dlatego, że ją wezwali do solidarnego działania studenci rosyjscy!

Są dwie drogi, dwie metody działania politycznego — organiczna i anarchiczna. Trzeba wybrać jedną, bo obie nie dają się pogodzić w jednym czasie i na jednem miejscu. Jeżeli się organizujemy, jeżeli rozwijamy systematyczną, obliczoną na lata pracę nad uświadomienieniem ludu, nad zszeregowaniem go do walki z najeźdźcami, jeżeli posiadamy mozolnie wypracowane formy tajnej organizacyi i środki stałego nielegalnego działania, to nie możemy jednocześnie pozwalać sobie na urządzanie szeregu jawnych buntów, które wszelką organizacyę niszczyć muszą. Byłoby to marnotrawstwo nie do darowania. Jeżeli młodzież warszawska dziś wezwaniu do ruchu się oparła, to znaczy, że zrobiła wielki krok w kierunku politycznej dojrzałości, że rozumie ona wyższość naszą nad Rosyanami, wyższość celowej ściśle obliczonej w środkach, zorganizowanej pracypolitycznej — nad najszlachetniejszymi nawet odruchami, nie przygotowanymi, nie wiedzącymi dokąd prowadzą.

Tym z pośród młodzieży, którzy potępiają wstrzemięźliwość ogółu towarzyszy i chcą koniecznie ponieść ofiarę, możemy wskazać pole ofiarności, na którem większe o wiele wyda ona owoce. Niech idą między lud nasz, który budzi się do narodowego życia, który szuka światła i przewodnictwa w nieustannej walce z wrogiem i śród którego pracowników zawsze będzie za mało. Niech jemu złożą siebie w ofierze, a więcej będzie ona warta, niż złożona na ołtarzu »solidarności z młodzieżą rosyjską«!

K. L.

W NASZYM OBOZIE.

LISTY DO PRZYJACIÓŁ POLITYCZNYCH.

IV.

Brak ludzi „programowych“. Praca śród młodzieży. Jej początki; dawniejsze wpływy na młodzież. Późniejszy upadek ruchu śród młodzieży. Obecny powrót do pracy nad nią. Różnica między dawnym ruchem śród młodzieży a obecnym Znamiona dzisiejszego: realizm polityczny i wszechpolskość. Młodzież kresów wschodnich wobec nowego prądu. Strony ujemne w rozwoju naszej młodzieży. Brak pracy nad wykształceniem politycznem. Potrzeba literatury politycznej. Organizacya studyów i ich kierunek. Pewne kwestye moralne.

W szeregach naszego stronnictwa i nawet, zdaje mi się, w samych kadrach organizacyi Ligi zamało jest ludzi, dobrze rozumiejących program demokratyczno-narodowy i starających się jak najwszechstronniej wcielać go w życie. Przyczyna tego leży z jednej strony w tem, że sam nasz program, ogłoszony zaledwie przed czterema laty, jest jeszcze bardzo młody, z drugiej zaś w tem, że działalność nasza, ześrodkowana dotychczas w zaborze rosyjskim, rozwija się śród społeczeństwa, nie. mającego w życiu publicznem warunków myśl polityczną kształcących, a nawet nie usposobionego do prawidłowego myślenia w zakresie politycznych zagadnień. Wielu garnącym się do nas ludziom wystarcza to, że jesteśmy grupą działaczy uczciwych i trzeźwych, szczerem uczuciem narodowem ożywionych, i że pracujemy nad uświadomieniem narodowem ludu. Zasady naszego programu, tak samo jak szczegółowe jego punkty, niewiele ich obchodzą. Uważają oni, że te rzeczy nic nie pomagają w rozpowszechnianiu *Polaka*, *Pochodni*, *Przeglądu*, broszur i odezw, w zakładaniu towarzystw i czytelni, w organizowaniu zjazdów i t. p. Ludzie ci są niezmiernie pożyteczni, zawsze ogromna część pracy stronnictwa przez nich będzie prowadzona i powinniśmy ich bardzo cenić; ale oni kierunku robocie nie nadadzą i rozwój jej w przyszłości na polach, dotychczas nie opanowanych, ich dziełem być nie może. To mogą zrobić tylko ci, co znają nasz program, rozumieją go i zdają sobie sprawę z jego wartości w życiu.

Jeżeli jednak mało mamy ludzi, znających dobrze program demokratyczno - narodowy i należycie stosujących go w życiu, to mniejszą o wiele jeszcze jest liczba tych, którzy rozumieją głębsze jego przesłanki, którzy świadomie podzielają leżący w jego podstawie pogląd na społeczeństwo i na znaczenie obecnej chwili dziejowej w życiu naszego narodu, których, jednem słowem, moglibyśmy zaliczyć do naszej szkoły politycznej.

Tymczasem, dla przyszłego uzupełnienia i wydoskonalenia naszego programu, dla ochrony działalności naszej od zboczeń z tej drogi, na którą dziś ją wprowadzamy, dla zajęcia wreszcie w społeczeństwie panującego stanowiska trzeba takich ludzi mieć jak najwięcej. Stronnictwo stoi i posuwa się naprzód nietylko sumą działalności praktycznej, ale także ilością pracy myślowej, wykonywanej przez jego głowy w zakresie politycznych zagadnień, i liczbą głów świadomych, dobrze zdających sobie sprawę z tego, dlaczego w działalności taką a nie inną obrano drogę.

Rozwijając działalność praktyczną w kraju, od czasu do czasu spotykamy na swej drodze ludzi, którzy mniej więcej tak czuli i myśleli jak my, i którzy radzi wstępują w nasze szeregi. Rzadko wszakże zdarza się, ażeby nam tą drogą przybył gotowy człowiek »programowy« lub tembardziej głęboki wyznawca zasad naszej szkoły politycznej. Jeżeli ostatnich mieć więcej chcemy, musimy ich sobie wychować. Z tego względu wykształcenie polityczne młodzieży jest jednem z najważniejszych naszych zadań.

Nasza praca śród młodzieży przeszła parę faz, bardzo od siebie różnych. W pierwszej stanowiła ona główny zakres działalności Ligi. Założyciele organizacyi, rozumiejąc, iż śród swego pokolenia nie znajdą poważnego oparcia, bezpośrednio po jej powstaniu przystąpili do pracy nad młodzieżą uniwersytecką, by z niej sobie szeregi przyszłych działaczy przygotować. Tym sposobem już przed kilkunastu laty powstał zorganizowany ruch śród młodzieży, ożywionej nowym duchem narodowym. W owym wszakże czasie Liga miała zaledwie swą ideę — nie było jeszcze tego systemu politycznego myślenia, który się wkrótce zaczął ustalać, nie było tembardziej programu praktycznej działalności. Przedstawiając już nowy ruch etyczno-polityczny, organizacya stronnictwem jeszcze nie była. Dając młodzieży ideę, nie była ona zdolna dać jej szkoły. Ożywiona duchem obywatelskim młodzież poczęła szukać dróg wcielenia w życie swej idei przewodniej, zaczęła tworzyć sobie polityczne pojęcia, wystawiona na wpływy różnorodne, częstokroć wzajemnie siebie niszczące. Obok nowego, rodzącego się w Królestwie ruchu demokratycznego, ludowego, przedstawianego w prasie warszawskiej przez *Głos* (w pierwszym okresie jego istnienia), działały na nią wpływy starej demokracyi różnych odcieni, idące z zachodu, od politycznego wychodztwa; współczesnego socyalizmu, pchające coraz wyraźniej ku ortodoksyjnemu marksizmowi i kosmopolityzmowi czystej wody; wreszcie rosyjskiego rewolucyonizmu z całą naiwną surowością

jego społeczno-politycznych koncepcyi. W tych warunkach ruch śród młodzieży, którego inicyatorowie postawili sobie za zadanie wytworzenie nowego, jednolitego typu obywatela i działacza politycznego, zaczął się odznaczać chaotycznością pojęć z coraz jaśniej wyodrębniającymi się w tym zamęcie dwoma kierunkami — narodowym i doktrynersko-humanitarnym. Ostatni dostarczył przeważnie ludzi, niezdolnych do żadnej działalności politycznej, którzy po opuszczeniu ław uniwersyteckich gdzieś popodziewali się, pierwszy zaś wytworzył początkowe kadry stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Różnorodność wpływów i chaos w pojęciach sprawiały, że młody ruch musiał jako organiczna całość upaść, a z jego chyleniem się ku upadkowi nastąpił w naszem życiu okres bezczynności na polu oddziaływania na młodzież. Zniechęceni niejako coraz gorszymi rezultatami pracy naszej odstąpiliśmy od niej, a niektórzy z nas, między innymi piszący te słowa, stawiali nawet zasadę nie mieszania się do młodzieży, pozostawienia jej samej sobie i samoistnym, wolnym od wpływów partyjnych studyom. Tendencya ta wynikała w znacznej mierze z poczucia potrzeby zwrócenia się do realnych zagadnień politycznych, do odebrania działalności naszej charakteru ruchu młodzieży, do określenia należytego swej roli wobec politycznego położenia kraju. W tym to okresie szereg wystąpień przeciwrządowych, a następnie starcie się z wrogimi prądami we własnem społeczeństwie uwydatniły należycie charakter naszego ruchu, pomogły określić jego zasady dla samych siebie, wskazały, na jakie żywioły w kraju możemy liczyć, i doprowadziły do wystąpienia naszego, jako stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Przegląd wszakże własnych szeregów wskazywał nam, iż w tym okresie wystąpień czynnych i konsolidacyi wewnętrznej małośmy zrobili dla powiększenia swych sił liczebnych. Zmniejszyły się one nawet skutkiem licznych ofiar w ludziach, jakie ten okres pociągnął. Nadewszystko uderzał brak prawie zupełny dopływu nowych sił z uniwersytetów. Zrozumieliśmy, iż pozostawienie młodzieży samej sobie było właściwie pozostawieniem jej socyalistom, którzy w owym właśnie czasie zakrzątnęli się gorliwie około propagandy po uniwersytetach. Rozwijał się wprawdzie samoistnie pewien ruch w naszym kierunku, ale ten ograniczał się do Warszawy i nie miał należytego znaczenia w życiu młodzieży. Wobec tego zaczęto u nas pojmować potrzebę zabrania się nanowo do pracy śród młodzieży uniwersyteckiej i od paru lat poprowadzono

ją znów w szerokim względnie zakresie, a choć nie włożono w nią tyle energii, co w pierwszych latach istnienia Ligi, otrzymane rezultaty przedstawiają się wcale poważnie. Są one też, odpowiednio do zmienionych warunków, znacznie odmienne od tych, które przyniosła praca pierwszego okresu.

Wywołany przez Ligę ruch narodowy śród młodzieży w pierwszym okresie, zarówno w latach jego rozkwitu (1887—90), jak i w późniejszych latach stopniowego upadku (1890—94), rozwijał się pod różnorodnymi wpływami, o których wyżej wspomniałem. Teraz, gdy po okresie względnego zastoju (1894—97) zaczął się rozwijać i organizować nanowo, zastał on nas już inaczej przygotowanymi do ujęcia go w pewne łożysko, do dania mu określonej barwy, wpojenia weń wyraźnych zasad politycznych i nieodłącznego od nich odrębnego poglądu na społeczeństwo. Pracę śród młodzieży w obecnej fazie zaczęliśmy już, jako stronnictwo demokratyczno-narodowe, mające swój, sformułowany jasno program a obok niego ubogą wprawdzie, ale nieostatnią pod względem wartości literaturę polityczną. To nadało możność, przy całym wstręcie naszym do krępowania swobodnego rozwoju umysłowego młodzieży, do narzucania jej dogmatów i tępienia zmysłu krytycznego — przez samo zapoznanie kształcącej się młodzieży z podstawami naszego kierunku politycznego pozyskać jej serca i umysły dla nas i nadać ruchowi śród niej charakter względnie jednolity.

Jedną z najbardziej znaczących różnic między ruchem młodzieży w pierwszych latach istnienia Ligi a obecnym stanowi to, że tamten wytworzył się w Królestwie i opanował prawie wyłącznie młodzież zaboru rosyjskiego, gdy ten jest przedewszystkiem wszechpolskim. Ci, co brali udział w ruchu młodzieży owego czasu, pamiętają dobrze, iż, jakkolwiek istniały w Krakowie i Lwowie grupy młodzieży, idące z nami, to jednak wszystko, co się w Galicyi poczynało, było słabe, i rwało się nieustannie, a ten brak ciągłości był najlepszym dowodem, że ruch nie był wytworem miejscowym, ale importowanym, sztucznie szczepionym na gruncie galicyjskim. Z młodzieżą zaboru pruskiego nie mogliśmy dojść do najmniejszego porozumienia. Po uniwersytetach zagranicznych garnęła się do nas wyłącznie młodzież z zaboru rosyjskiego, a właściwą siłę naszą stanowiła Warszawa i młodzież polska na uniwersytetach rosyjskich, pochodząca przeważnie ze wschodnich kresów. Ta młodzież kresowa, wychowana w niezdrowej atmosferze politycznej stosunków kraju zabranego i żyjąca podczas studyów śród społeczeństwa rosyjskiego, wnosiła ze sobą

sposób myślenia, obniżający cały ruch pod względem kultury politycznej. Ostatni ten wpływ najwięcej może utrudniał porozumienie się z młodzieżą galicyjską, a zwłaszcza poznańską, kształcącą swój zmysł polityczny w wyższych formach prawno politycznego bytu swej dzielnicy. W tych warunkach ruch młodzieży pierwszego okresu zamiast stawać się coraz praktyczniejszym, coraz bardziej odrywał się od życia, dopóki całkiem nie zwyrodniał.

Obecnie rzecz się ma całkiem przeciwnie. Odcięcie się nasze prawie zupełne na lat kilka od stosunków z młodzieżą, zwrócenie się do praktycznych zagadnień politycznych, poważne badanie stosunków zaboru pruskiego i Galicyi dało nam dwie cenne rzeczy: realizm polityczny i wszechpolskość. Dzięki tym znamionom naszego programu, zwróciwszy się do młodzieży w ostatnich latach, znaleźliśmy jednakowo posłuch w Królestwie, zaborze pruskim i Galicyi. Na gruncie przywiązania do naszego kierunku nastąpiło prawdziwe zżycie się licznego odłamu młodzieży trzech zaborów. Gdy weźmiemy do rąk wybornie prowadzone pismo młodzieży, *Tekę*, odrazu rzuca się w oczy, że jest to istotnie organ trójdzielnicowy, wszechpolski, nietylko ze względu na równe zainteresowanie się sprawami trzech zaborów i liczne współpracownictwo z każdej dzielnicy, ale także, co ważniejsza, na wspólność ideałów i dążeń oraz znakomite rozumienie się wzajemne między młodzieżą różnych dzielnic. To samo widzimy przy osobistem zbliżeniu się do najnowszego pokolenia młodzieży, śród której już zaczyna się przewijać typ, mogący równie dobrze uchodzić za Warszawiaka, jak za Poznańczyka lub mieszkańca Galicyi. Zastanawiając się nad tymi objawami, nie możemy się oprzeć myśli, iż w naszem życiu narodowem rozpoczyna się przełom epokowy, można powiedzieć, pierwszy w swoim rodzaju od czasu rozbiorów. Gdy ruch ten rozwinie się szerzej i opanuje masę młodzieży, gdy młodzież ta dojrzeje, wejdzie w życie i zajmie przewodnie stanowiska społeczne, wtedy będziemy mieli jedną myśl polityczną i jedną politykę w trzech zaborach, nietylko w zakresie dalszych ideałów i dążeń, ale także w pracy i walce dnia dzisiejszego. Przyjdzie czas, że myśl polityczna polska nie będzie zatrzymywała się na linii posterunków żandarmskich i komór celnych, że na ławach polskich w parlamentach państw rozbiorowych zasiędą ludzie jednakowo myślący i, czy to w Berlinie, czy Wiedniu dla jednej pracujący sprawy, że prowincye polskie słabsze, mniej zasobne bądź materyalnie, bądź umysłowo, czerpać będą siły do

walki z innych dzielnic. Wtedy sprawa polska dojdzie do znaczenia, odpowiadającego przyrodzonym siłom narodu.

Kierunek dzisiejszego ruchu śród młodzieży—to konsekwentny wynik przyjętego przez nas programu, który nie był wypracowaniem na papierze, ale streszczeniem istoty naszych dążeń, wyrobionych w starciu się z życiem. Jak postawieniu ludu i jego interesów na pierwszem miejscu w programie odpowiedział w życiu szybki rozwój uświadomienia politycznego i organizacyi sił uświadomionych śród ludu wiejskiego w Królestwie, w której to części Polski my jesteśmy tej pracy pionerami, tak oparcie działalności naszej na gruncie interesów całej Polski musiało zrodzić ogólno-polski ruch polityczny, który z natury rzeczy rozwinął się szerzej śród pokolenia obecnie wstępującego w życie.

Realizm polityczny, będący wybitnem znamieniem obecnego ruchu śród młodzieży, jest najlepszą zapowiedzią jego trwałości i bujnego na przyszłość rozwoju. Dzięki niemu też, dzięki zespoleniu się myśli z życiem i czerpaniu z niego natchnień, ruch ten jest szczerze i głęboko narodowym.

Ten wszakże realizm i narodowy charakter ruchu pociąga za sobą jeden skutek ujemny. Mam na myśli trzymanie się zdala od niego młodzieży polskiej, kształcącej się w Rosyi, a pochodzącej z kraju zabranego. Nie utrzymując stosunków z młodzieżą warszawską i zakordonową, nie ma ona należytej siły do wyemancypowania się z pod wpływów rosyjskich, sięgających bardzo głęboko, zwłaszcza u tych, co pochodzą z dalszych kresów lub urodzili się w Rosyi. Wpływy rosyjskie wyrażają się u niej z jednej strony w mętności pojęć o roli jednostki w społeczeństwie i stosunku własnego narodu do innych, z drugiej zaś w nieumiejętności znalezienia punktu wyjścia pracy dla społeczeństwa w obecnem jego położeniu i najbliższych jego potrzebach. Odznaczając się niesłychaną ignorancyą w zakresie znajomości własnej ojczyzny, jej stosunków ekonomicznych, politycznych i kulturalnych, tembardziej okazuje ona skłonność do szukania ucieczki dla swych aspiracyi w przeżuwaniu oderwanych doktryn, dzięki czemu całkowicie pod względem politycznym marnieje

Zdaje mi się, iż ten stan rzeczy będzie trwał dotąd, dopóki nie zajmiemy się należycie młodzieżą gimnazyalną kraju zabranego, nie postaramy się o to, by po za szkołą miała ona możność zdobyć elementy wychowania narodowego, poznać swój kraj i swój naród, jego dzieje, jego położenie dzisiejsze, siły i pracę na wszelkich polach. Zasobna w tę wiedzę młodzież, zapoznana należycie

z piśmiennictwem ojczystem, będzie miała podstawy do kształcenia się politycznego w duchu narodowym i w kierunku, zgodnym z postępem życia politycznego w Europie współczesnej a zarazem znajdzie w sobie siły dc oparcia się obniżającym ją kulturalnie wpływom rosyjskim.

Im więcej przywiązujemy znaczenia do dzisiejszego ruchu śród młodzieży, tem więcej baczyć powinniśmy na jego strony ujemne i możliwe w przyszłości zboczenia. Jedną z takich stron ujemnych, na którą chciałbym szczególną zwrócić uwagę, jest niedostateczna śród naszej młodzieży praca nad rozszerzeniem i pogłębieniem swego politycznego wykształcenia.

Polityka jest sztuką bardzo łatwą, bo każdy bez specyalnego przygotowania coś w niej może robić, ale dla pragnących ogarnąć dalsze widnokręgi, kierować szerszą działalnością świadomie i konsekwentnie, jest ona bardzo trudną i wymaga głębokich studyów. Brak ludzi z odpowiedniem wykształceniem politycznem daje się odczuwać wszędzie, nietylko w naszym kraju, ale i na zachodzie, gdzie warunki zdobycia tego wykształcenia o wiele są korzystniejsze. Szczególnie ich potrzeba nam, którzy, jako nowe stronnictwo i nowa szkoła polityczna, musimy sobie dopiero torować drogi. Ruch obecny śród młodzieży cenimy bardzo w znacznej mierze dlatego, iż spodziewamy się po nim, że dostarczy nam głów, zdolnych do kierowania pracą stronnictwa, pogłębienia jego programu, wypracowania go w stosunku do spraw, zaledwie poruszonych dotychczas lub jeszcze nietkniętych wcale, wreszcie do zapewnienia naszemu kierunkowi należytego wpływu na społeczeństwo. Ten rezultat osiągnąć możemy tylko wtedy, gdy zdolniejsi z pośród naszej młodzieży oddawać się będą głębszym studyom politycznym, mającym na celu przedewszystkiem gruntowne poznanie własnego kraju, jego sił przyrodzonych, wytwórczości, ustroju społecznego i położenia prawno-politycznego, gdy studya te doprowadzać ich zaczną do tego stopnia wykształcenia, na którym ocenia się samoistnie, ze stanowiska własnych poglądów i dążeń swego stronnictwa, wszelkie objawy życia, ustawy, instytucye i t. d. Tymczasem w tym kierunku nie widzimy dotychczas postępu. Wprawdzie są objawy, świadczące, że istnieje przynajmniej świadomość potrzeby gruntowniejszego wykształcenia politycznego, że nawet młodzież dzisiejsza w przeciwstawieniu do tego, cośmy widzieli jeszcze kilka lat temu, poczyna zdawać sobie sprawę z tego, jakiem to wykształcenie być powinno, że rozumie ona, iż tak popularne niedawno studya nad »hordami pierwo-

tnemi« lub spekulacye co do przyszłego ustroju społecznego, będąc bardzo interesującemi, nie stanowią właściwie wykształcenia politycznego, polegającego przedewszystkiem na poznaniu dzisiejszego stanu społeczeństwa, bezpośredniej jego przeszłości i potrzeb w przyszłości bezpośredniej, że nawet istnieją pewne usiłowania samoistnej organizacyi tego wykształcenia — ale wszystko to są słabe początki, z których coś poważniejszego może się rozwinąć tylko przy głębszem przejęciu się ważnością sprawy. Ogół młodzieży naszej zadawalnia się w zakresie politycznym publicystyką, która wprawdzie w naszym obozie prowadzona jest gruntowniej i sumienniej, niż gdzieindziej, ale żadną miarą wystarczać nie może. Wytwarza się skutkiem tego powierzchowne traktowanie spraw politycznych, a nierzadko się zdarza, iż ludzie inteligentni nie umieją nawet z przeczytanego artykułu wyciągnąć tego, co w nim jest najważniejsze, co stanowi istotną treść jego, zatrzymując natomiast całą uwagę na efektowniejszych frazesach, mających wartość jedynie dekoracyi stylowej.

Z drugiej strony jest faktem, że warunki wykształcenia politycznego naszej młodzieży są niezmiernie trudne, ze względu przedewszystkiem na ubóstwo lub niedostępność odpowiedniej literatury. Człowiek, który odbywa studya polityczne dla celów praktycznych, widząc w nich jedynie przygotowanie się do działalności obywatelskiej, nie może grzebać się po źródłach i obszernych pracach specyalnych, bo ani przygotowania do tego nie ma, ani nie pozwala mu na to czas, poświęcany przedewszystkiem studyom zawodowym w innym kierunku. Literatura dostępna dla szerszego ogółu inteligentnego, a z drugiej strony nie wulgaryzująca zagadnień politycznych lub nie nakręcająca opinii do jednostronnych celów, jest w naszym języku i w sprawach, wchodzących w zakres naszej polityki, niezmiernie uboga. Taką literaturę, przynajmniej dla najważniejszych kwestyi i najniezbędniejszych działów praktycznej wiedzy politycznej, powinniśmy sami dla swego stronnictwa stworzyć, a praca w tym kierunku powinna być uważana za niemniej ważną od działalności praktycznej. Ludzi, mogących na tem polu pracować, nie zabraknie nam, mamy w swoim obozie siły nienajgorsze, a obok tego możemy zużytkować pracę pisarzy, stojących po za naszem stronnictwem, ale sympatyzujących z jego działalnością i gotowych do okazania tego rodzaju pomocy. Gdy taką literaturę mieć będziemy, poziom wykształcenia politycznego a z nim świadomość celów i dążeń stronnictwa stanie bez porównania wyżej śród ogółu członków, a nadto

istnienie jej niewątpliwie pobudzi odpowiednio uzdolnionych z pośród młodzieży do studyów bardziej specyalnych*). Jest to jedyna droga do tego, ażeby szerszy ogół inteligentny nasze zasady poznał i należycie je zrozumiał.

Niemniej od przygotowania umysłowego ważne są dla nas w rozwoju młodzieży pewne strony moralne. Nie mam tu zamiaru mówić o etyce ogólnej: młodzież, należąca do naszego obozu, pod względem moralnym stoi bardzo wysoko i sama w tym kierunku najlepiej siebie przez wzajemny wpływ koleżeński wychowuje. Chcę potrącić tylko niektóre kwestye, stojące w bezpośrednim związku z polityką.

Jedną z najfatalniejszych wad, którą śród działaczy publicznych starszej generacyi, zwłaszcza u nas w Królestwie, często się spotyka; jest lekkomyślność i brak poczucia odpowiedzialności za to, co się na niwie publicznej robi. Iluż to mamy w różnych obozach i kółkach ludzi, których cała działalność jest jakąś arlekinadą, szeregiem łamańców, wyprawianych dlatego, że sama procedura przyjemność sprawia, bez poważnej myśli o tem, jak te wybryki na skórze społeczeństwa się odbiją. Śród młodzieży, i nawet śród młodzieży naszej, z natury rzeczy również spotkać można skłonności tego rodzaju. Traktuje się czasem politykę, jak sport, robi się ruch dla ruchu, nie licząc się z tem, że w polityce działalność, nie mająca wyraźnego celu i sumiennie obliczonych środków, przynosi często więcej szkody, niż pożytku, a czasami tylko szkodę. Tania demagogia radykalnego sportsmana jest robotą również destrukcyjną, jest tania dyplomacya ugodowego błazna. Na każdym kroku powinniśmy zaznaczać, iż wnosimy ze sobą w życie, jako nieodłączne znamiona naszego kierunku, nietylko wyraźne zasady

---

*) Szkoda, że próba podjęta w swoim czasie w kierunku stworzenia tego rodzaju literatury przez wydawnictwo *Kwartalnika naukowo-politycznego i społecznego* we Lwowie nie powiodła się. Swoją drogą, nawet te dwa zeszyty wydawnictwa, które wyszły w r. 1898, miały swoje znaczenie, a rozpowszechnienie prac tam zamieszczonych jest wskazówką, że w odpowiedniej formie wydawnictwo takie mogłoby istnieć i wywierać wpływ ogromny. Jak mi wiadomo, mówi się obecnie u nas o podjęciu znów pokrewnego wydawnictwa — pragnąć by należało, by zamiar ten jak najprędzej został urzeczywistniony. Co do poziomu naukowego i sposobu traktowania zagadnień politycznych, najodpowiedniejszym bodaj wzorem byłyby pewne wydawnictwa amerykańskie, w których znakomicie się łączy naukowa ścisłość z ogromną treściwością i dostępnością dla szerszego ogółu oświeconych ludzi. Mam tu na myśli: *Political Science Quarterly* oraz ukazujące się w postaci krótkich broszur, poświęconych poszczególnym sprawom, publikacye Amerykańskiej Akademii nauk politycznych i społecznych.

i dążenia polityczne, ale także ściśle określony sposób pojmowania obowiązków obywatelskich, polegający przedewszystkiem na głębokiem poczuciu odpowiedzialności za wszystko, co się robi. Ludzi, którzy tej zdolności moralnej nieposiadają, możemy w działalności używać, gdzie nam mogą pewien pożytek przynieść, ale nie wolno im powierzać stanowisk ważnych, ani dopuszczać ich do wywierania wpływu na innych. W naszych warunkach musimy być nietylko szkołą polityczną, ale i szkołą obywatelską.

Pod wpływem socyalistów, z którymi młodzież naszych przekonań często się styka, wytwarza się śród niej inna wada, mniej zapewne szkodliwa, ale równie nieprzyjemna, mianowicie, konkurencyjność partyjna. Socyaliści, którzy w robocie wzorują się na swych zachodnio-europejskich współwyznawcach, przenoszą na nasz grunt zarówno zasady, jak metody walki, wytworzone w krajach z jawnem życiem publicznem, gdzie polityką kierują zbyt często pobudki mniej czystej natury. Ten brak samodzielności mści się na nich w ten sposób, że będąc ludźmi dobrej woli i nieraz wielkiego poświęcenia (mówię w szczególności o działaczach socyalistycznych w zaborze rosyjskim), wyglądają oni nieraz ze swego postępowania na geszefciarzy politycznych, którym idzie jedynie o dobro ich partyi nie zaś sprawy, dla której ona istnieje. Psując marnemi intrygami robotę innym ludziom, nie należącym do ich parafii, reklamując siebie i swoje dzieła w sposób płaski, obliczony na naiwność ludzką, uskarżając się na nieuczciwą konkurencyę tam, gdzie istnieje sumienna, świadoma swego celu praca innych ludzi, coraz bardziej upodabniają się oni kupcom, którzy wszelkimi sposobami zalecają swój towar a starają się podkopać zaufanie do cudzego. Ocieranie się ciągle o nich i przyglądanie się powyższym metodom działania wytwarza śród nas u niektórych ludzi namiętność konkurencyjną, gotową zapomnieć o właściwych celach naszych dla licytowania się ze współzawodnikami w rozmaitych sztuczkach. Mnie samemu zdarzało się już nieraz te zapędy hamować. Są one niezmiernie szkodliwe, bo wytwarzają polityczną płytkość i psują atmosferę moralną, która, zwłaszcza w warunkach naszej działalności winna być bardzo wysoka. Nie chodzi o to, by działacze polityczni kroczyli z minami świętych męczenników i wyznawców — bo i takich już ku wielkiej mej rozpaczy widziałem — ale trzeba, żeby przy całej swobodzie zewnętrznej unikano wszystkiego, co płaskie i dalekie od wysokiej miary naszych aspiracyi. Trzeba karcić surowo wszelkie wykroczenia naszych przeciwników, można wydrwiwać to co jest

śmieszne, ale nie trzeba używać małych środków konkurencyjnych, dlatego że ich ktoś używa. Wszystko, co się robi, musi być zwrócone do naszych celów pozytywnych, a oddanie im całych sił naszych da nam najpewniejszą przewagę.

Mam jeszcze jedno pragnienie. Chciałbym mianowicie, żeby w życiu młodzieży zawsze i przedewszystkiem dzielność charakteru była w cenie. Zdarzało mi się widzieć wypadki, w których najwybitniejsza rola dostawała się ludziom stosunkowo zdolnym, więcej od innych umysłowo rutynowanym, ale nie odznaczającym się szczególną odwagą, nie mającym aspiracyi do wyrobienia w sobie męztwa. Mnie się zdaje, iż kult tej cnoty należy wzmocnić i dążyć w pracy śród młodzieży do wytworzenia typu prawdziwie męzkiego, łączącego spokojną odwagę z przezornością i niezbędną ostrożnością. Sama działalność praktyczna w naszych warunkach wymaga pewnej odwagi i człowiek, nie posiadający jej w odpowiedniej mierze, nie na wiele zdać się może, a z drugiej strony ludzie, których odwaga szwankuje, zwykle nie są niezależni w wyznawanych i wygłaszanych przekonaniach, bądź miarkując je niepotrzebnie przez obawę, bądź popisując się mocnymi frazesami dla ukrycia swego tchórzostwa. Gdy będą mieli powierzone sobie kierowanie innymi, usuwać będą odważniejszych, żeby ci ich nie wprawiali w zakłopotanie, i w ten sposób będzie się odbywał sztuczny dobór ludzi mniejszej wartości, co musi nadać fałszywy kierunek robocie. W naszych warunkach działalności musimy cenić męstwo narówni z gorliwością w pracy i siłą przekonań, i w wyrabianiu młodzieży naszego kierunku musimy kłaść ogromny nacisk na tę cnotę. W czasach dzisiejszych jedną a największych klęsk naszego społeczeństwa jest brak ludzi dzielnych, odważnych, ludzi szerszej miary moralnej. I dlatego nietylko szkołą polityczną i obywatelską być powinniśmy, ale także szkołą charakterów. *Narodowiec.*

Sprostowanie. W numerze poprzednim, w artykule „W naszym obozie, III.“ wkradły się następujące omyłki drukarskie: str. 152, wiersz 19 od dołu, zamiast firma ma być pisma; str. 154, wiersz 17 od góry, zamiast zawodowej ma być narodowej; wiersz 19 od dołu, zamiast bilansowych ma być klasowych; str. 156, wiersz 12 od dołu, zamiast praktycznym ma być faktycznym.

POLSKA A JUBILEUSZ PRUSKI.

(Odpowiedź na artykuł „Jubileusz pruski").

Nie podobna mi nie odpowiedzieć choć kilku słowami na artykuł *Przeglądu Wszechpolskiego* „Jubileusz Pruski". O ile słusznie ocenia autor artykułu te czynniki, które złożyły się na powstanie i rozrost potęgi pruskiej, o tyle stojących z tem w związku przyczyn upadku Polski nie wyświetla, nie szuka ich nawet, a zupełnie pomija rolę, jaką Polska i jej polityka odegrały we wzroście państwa pruskiego. Otóż chcąc na rzecz polskiego narodu jubileusz pruski wyzyskać zupełnie, nie wolno nam tego pomijać.

Los, jaki spotkał Polskę, był nietylko wynikiem fatalnych okoliczności, ale w większej jeszcze mierze fatalnych błędów i omyłek, popełnianych przez naród. Może najbardziej ze wszystkich ościennych państw przyczyniły się Prusy do rozbiorów państwa polskiego. Zastanówmy się więc w jakim związku stoją rozbiory i upadek Polski do wzrostu potęgi pruskiej.

Słusznie powiada autor artykułu: »Jubileusz pruski«, że kwestya rozwoju lub upadku potęgi pruskiej — to kwestya naszej zagłady lub odzyskania narodowego bytu. To znaczy, że interesy pruskie i polskie są sobie diametralnie przeciwne, że z błędów i słabości Polski rosły Prusy.

Ale w jakiż sposób powstała w ogóle potęga pruska. Pierwotnie kraj między dolnym Niemnem i Wisłą zajmował od morza aż po puszcze mazowieckie szczep litewskich Prusów, najbliższych pobratymców Litwinów i Jadzwingów. W zaraniu jeszcze naszej historji zhołdowała Prusów potężna ręka Wielkiego Bolesława, a później powtarzają się wciąż mniej lub więcej szczęśliwe wyprawy monarchów i książąt polskich przeciw łupieżczym Prusakom. Stan ten trwa aż do początków 13-go wieku. Dzicy Prusacy mogli być niewygodnymi dla sąsiadujących z niemi polskich dzielnic, groźną dla państwa i narodu polskiego ta garstka barbarzyńców, żyjąca wśród puszcz i moczarów swoich, żadną miarą być nie mogła. Los Prusaków, gdyby książęta polscy zostawili byli wolny bieg wypadkom, z góry rozstrzygniętym był i przesądzonym. Prędzej lub później, razem ze wzrostem kultury, wchłonęłoby ich było i spolonizowało państwo polskie.

Ale wiek trzynasty był to wiek podziałów, wiek przesileń i przeobrażeń, wiek dziwnej niemocy rozczłonkowanej na dzielnice Polski, wiek na olbrzymią skalę w całej Polsce prowadzonej

kolonizacyi niemieckiej, której skutkiem Polska straciła na zawsze Pomorze, ziemię lubuską, Ślązk, która ją odepchnęła od Odry i niemieckiemi uczyniła jej miasta, jak Szczecin, Poznań, Wrocław Kraków. W tym potopie niemieckim zdawało się, że cała utonie Polska. Razem z rozbiciem na dzielnice zabrakło monarchy, któryby myślał i działał za niedojrzały jeszcze naród, zabrakło myśli przewodniej narodowi, ostoi państwu, a dzielnicowi książęta na wyścigi niemczyli Polskę. Otóż w takiej chwili rodzi się potęga pruska, a podwaliny jej kładzie nie naród niemiecki, nie cesarz, ale książę polski Konrad mazowiecki, sprowadzając do ziemi Chełmińskiej Krzyżaków i dając im ją w lenno, aby z mieczem w ręku nawracali pogańskich Prusaków.

W ten sposób w sercu ziem słowiańskich powstaje potężna militarna organizacya, środowisko niemieckiej kultury, zawiązek przyszłego pruskiego państwa.

Półtora wieku trwają zapasy Polski z krzyżackim zakonem. Daną w lenno ziemię Chełmińską, wschodnie Pomorze, ziemie Dobrzyńską i Michałowską traci Polska kolejno w tych zapasach, aż wreszcie przychodzi chwila, kiedy mimo Łokietkowych zwycięztw na polach bitew, staje przed Polską widmo zagłady, widmo podziału, którego myśl rzuca zakon. Swą oględną i mądrą polityką, swą usilną organizacyą i kulturalną pracą bogaci i wzmacnia Polskę Kazimierz Wielki i uchyla groźne niebezpieczeństwo.

Zwycięztwa grunwaldzkiego za Jagiełły Polska wcale nie wyzyskała i dopiero Kazimierz Jagiellończyk złamał w trzynastoletniej wojnie szybko do sił przychodzący zakon. Odtąd wydarte Łokietkowi gdańskie Pomorze i ziemia Chełmińska wcielone znów zostały do Polski, zaś kraj pruski na prawym brzegu Wisły z Królewcem, jako stolicą stał się lennem polskiem.

Mimo rozprzeżenia, w jakie popadł zakon wskutek reformacyi, mimo jego sekularyzacyi i buntu ostatniego wielkiego mistrza Albrechta z domu Hohenzollernów przeciw królowi polskiemu, nie skorzystano z nauk historyi. Albrecht pobity odbiera na nowo Prusy w lenno od Polski, po wymarciu jego potomków w prostej linji mają one wrócić do Polski, ale zamiast je wcielić, oddaje je Zygmunt III Hohenzollernom brandenburskim, kładąc tem podwaliny przyszłej potęgi pruskiej i przyszłych podziałów Polski. W miarę bowiem jak Polska słabnie i upada, rosną Prusy i dążą naturalnie do połączenia swych dzierzaw pruskich z brandenburskiemi przez zabór Prus zachodnich. Polska mogła unicestwić potęgę pruską a nie uczyniła tego. Miała bogate doświadczenie mo-

gła przeszkodzić odrodzeniu się tej potęgi i zaniedbała to zrobić. Nikt i nic rozgrzeszyć państwa i narodu polskiego z tej winy nie może.

Ale nie mogąc rozgrzeszyć, starajmy się wytłómaczyć sobie, dla czego Polska upadła? dla czego ani na wschodzie, ani na zachodzie zadaniom swoim podołać nie mogła? dla czego małe i hołdownicze dawniej Prusy przyprawiły ją w końcu o zgubę? Dla czego przez wieki tocząca się walka tak a nie inaczej zakończyć się wreszcie musiała?

Autor artykułu poruszył różne imponderabilia i słusznie je podniósł i podkreślił jako potężne dźwignie potęgi pruskiej. Ambicya władców i zdolność organizacyjna zdobywców były według niego piastunami tej potęgi, ale oprócz tego było tam jeszcze coś więcej. Prusy były po wszystkie czasy tak w samych Prusach, jak i w Marchii brandenburskiej reprezentantami niemczyzny na słowiańskiem wschodzie: zdobyć te ziemie, zespolić i zasymilować z niemiecką ojczyzną jak najwięcej ziemi słowiańskiej — to był ich cel, idea wytyczna i Krzyżakow w Prusach i margrabiów brandenburskich i późniejszego państwa pruskiego.

A cóż temu przeciwstawiała Polska? Od setek lat uderzali Niemcy w zachodnią Słowiańczyznę, miecz niemiecki szczerbił ziemie słowiańskie, kolonizacya niemiecka i kultura zalewała słowiańskie dzierżawy szerzej i dalej, niż mieczem sięgnęli Niemcy. Polska ze wszystkich pobratymców zachodnio słowiańskich jedyne usamowolniła się, strząsnęla niemieckie zwierzchnictwo, stała się wielką i potężną. I wielka i potężna nie pomyślała nigdy, aby stanąć na czele pobratymców, upomnieć się o Łużyce, o Czechy, o ziemie nadłabskie nie pomyślała nawet aby odebrać Niemcom swe własne dzierżawy: Ślązk, Lubusz, szczecińskie Pomorze.

Państwu polskiemu brakło idei i dla tego rozpadło się strupieszałe. Powiadają aż do znudzenia, że Polska taką ideę miała że była przedmurzem chrześcijaństwa, przedmurzem cywilizacyi przeciw wschodniemu barbarzyństwu i autor artykułu „Jubileusz pruski“ podnosi to także wysoko, mówi, że Polska broniła tam nietylko cywilizacyi enropejskiej ale i swego własnego bytu.

Ale czyż to naprawdę zaszczytna rola być czyjemś przedmurzem? Jeżeli tak — to racyę mają przeciwnicy nasi, którzy przyznając ważność Polski jako przedmurza powiadają, że dziś muzułmańskich hord tam nie ma, barbarzyństwo złamane, a więc i przedmurze nie potrzebne. Ta rola przedmurza, tak wysoko stawiana i sławiona, u nas, to tylko brak narodowych ambicyi, brak

poczucia swej własnej wartości i tej nieśmiertelnej prawdy, że naród każdy, jak każdy organizm, sam dla siebie najwyższym jest celem.

Naród to akord, to nowy ton w harmonii ludzkości, to odmienny typ człowieka, którego pierwszem i jedynem zadaniem odmienność swoją rozwijać i pielęgnować w myśleniu i odczuwaniu, w artystycznej i naukowej działalności, w obyczaju i prawie, dążyć do coraz wyższego, coraz doskonalszego i pełniejszego rozwoju, a zawsze pozostać sobą. Najlepiej służy ludzkości ten naród, który w tym szlachetnym cywilizacyjnym wyścigu najwierniejszym zostaje sobie, który pełnię ducha swojego przynosi jej w dani.

Otóż Polska, która chciała być i była przedmurzem, zawiniła wobec siebie samej, wobec ducha swojego. Dla kogoż to była przedmurzem? — Podczas gdy ona zasłaniała cywilizowaną Europę przed różnorakiem barbarzyństwem, zalewała fala germańska w spokoju po cichu ziemie zachodnich Słowian, niemczały nawet dzielnice dawnej piastowskiej Polski, Ślązk, Pomorze, Lubusz, wbijano klin niemiecki między bratnie narody czeski i polski, — a wszystkiego tego dokazywał naród niemiecki, już nie mieczem, ale skrzętną kulturalną pracą, prowadzoną w spokoju dzięki przedmurzu polskiemu, dzięki temu, że Polska zwrócona ku wschodowi swoich zachodnich nie umiała ubezpieczyć i bronić granic. Nawet autor artykułu „Jubileusz pruski“ przyznaje, że to ucieranie się ze wschodniem barbarzyństwem nadwątliło tak bardzo siły państwa polskiego, że ono upaść musiało. — Dziwne to i niebywałe w dziejach świata zjawisko, aby wielki pełen sił i życia naród, spełniając swoje najważniejsze zadanie, nadwątlił swoje siły aż do utraty niepodległości, żeby się znalazł nad przepaścią, prawie u wrót zagłady?! Zwykle takie wytężenie sił w najbardziej zdolności i duchowi narodu odpowiadającym kierunku wzmacnia naród, jest źródłem jego rozkwitu. Przecież Rosya, zbierając i mnożąc ziemie ruskie, Anglia kolonizując zamorskie kraje, Niemcy germanizując ziemie słowiańskie, Francya dążąc do naturalnych swych granic Alp, Pyrenejów i Renu doszły do niebywałego rozkwitu i potęgi, zkądże więc tylko potężna Polska spełniając swoje najważniejsze historyczne żadanie stoczyła się w przepaść? Otóż dla tego, że to nie było wcale jej najważniejszem zadaniem, że gonienie Tatara po stepach i prostowanie dróg Rosyi i domu rakuskiego było potworną omyłką, musiała się ta omyłka tak srogo pomścić na Polsce. Zadanie Polski leżało we

walce z Niemcami, w bronieniu zachodnich Słowian przed niemiecką przewagą w hegemonii nad tymi słabszymi braćmi, w daniu im skutecznej opieki na zewnątrz, aby pod królewskim płaszczem polskiego majestatu równie bogatem i potężnem kulturalnem i państwowem żyć mogli życiem, jak ich wrogowie. Dla tego że tego najważniejszego zadania swego nie spełniła, że nigdy nie prowadziła słowiańskiej polityki, że zachodnich Słowian na łup wydała, że się wysługiwała Niemcom, upadła Polska.

Wielkopolanin.

Dając głos w tej sprawie jednemu z wybitnych przedstawicieli inteligencyi demokratycznej w zaborze pruskim, zaznaczyć musimy, ze na jego wywody zgodzić się nie możemy. W ogóle wszelkie rekryminacye przeszłości uważamy za rzecz politycznie bezcelową. Młody bardzo zdolny historyk w artykule p. t. "Historya a polityka" zamieszczonym w *Przeglądzie wszechpolskim* w r. z. słusznie powiada: „Ze stanowiska teraźniejszości wszelka wina stawiana przeszłości, niema najmniejszej racyi, chyba że się pisze znowu dla teraźniejszości tendencyjne satyry polityczne albo dydaktyczne powiastki. Przeszłość wobec nas nic nie winna — jest to dogmat bezstronności historyka". Do tego artykułu odsyłamy p. Wielkopolanina po odpowiedź: dla czego Polska zwrócić musiała swą politykę ku wschodowi (Nr. 10 r. 1900 str. 614), jaką była jej idea historyczna, jaka była przyczyna upadku jej niezależności państwowej. Tu zaznaczyć tylko musimy, że Polska musiała samej siebie bronić przed groźnem dla niej barbarzyństwem wschodniem nietylko tatarskiem lub tureckiem, ale i moskiewskiem i to zadanie dziejowe do dziś dnia spełnia. Upadek zaś Polski w końcu XVIII wieku dla każdego bezstronnego i sumiennego historyka jest po prostu kwestyą ówczesnych stosunków wewnętrznych, czego najlepiej dowodzi bujny rozkwit życia narodowego bezpośrednio po tej katastrofie. Zarówno okres upadku państwa polskiego, jak okres dziejów porozbiorowych, to tylko momenty pojedyńcze historyi naszego bytu narodowego. „Polityka jednej doby rozciąga niepowodzenie w taktyce na cały kierunek dziejów i zaprzecza geniuszowi narodu". Historyozofia, która nie wyprzedza polityki, ale idzie za nią „przywtórzy naszemu działaniu (w przeszłości) i odpowie, żeśmy nie zbłądzili i nie mamy powodu wracać z raz obranej drogi". (*Przyp. Red.*)

Z CAŁEJ POLSKI.

Kołowacizna ugodowa. Kilka wiadomości. Sprawa górno-ślązka. Obliczenie ludności polskiej na Ślązku. Ustąpienie p. Bobrzyńskiego. Niemczyzna w Galicyi.

Eppur si muove — powiedzieć można o objawach bezmyślności politycznej, kręcącej się wciąż w kole złudzeń ugodowych. Nawet taki fakt, jak mianowanie starego Czertkowa generał-gubernatorem warszawskim, dał powód niektórym dziennikom galicyjskim i poznańskim do snucia znów złotej przędzy marzeń pojednawczych. Ma się rozumieć, na poczekaniu zrobiono z Czertkowa „przedstawiciela liberalnych prądów epoki Aleksandra II, życzliwie usposobionego dla Polaków“ w epoce, kiedy był generał-gubernatorem kijowskim, a w mianowaniu jego znaleziono dowód że Mikołaj II chce prowadzić dalej politykę pojednania.

Bezmyślność polityczna idzie tu w parze z zupełną nieznajomością stosunków rosyjskich. Ponieważ Czertkow poszedł z Kijowa „*w duraki*“, t. j. do Rady państwa w r 1881, wysnuto więc wniosek, że usunął go Aleksander III. Tymczasem Czertkow dostał dymisyę w styczniu 1881 r. a więc w ostatnich miesiącach panowania Aleksandra II, wtedy właśnie, kiedy ten car pod wpływem Lorys-Melikowa myślał o nadaniu jakiejś konstytucyi i pousuwał z wyższych posad najbardziej znienawidzonych w kołach liberalnych przedstawicieli reakcyi. Do tych właśnie należał Czertkow, który podczas krótkich rządów swoich w Kijowie wydał i rozkazał wykonać 6 wyroków śmierci. Niektóre z tych wyroków były, nawet ze stanowiska sprawiedliwości rosyjskiej, zbrodnią prawną, bo wydano je bez żadnych dowodów. Taki był wyrok śmierci na Polaka Łozińskiego i młodego, 17-letniego Rozowskiego, Żyda. O tej strasznej zbrodni szeroko i wymownie opowiada Tołstoj w „Odrodzeniu“.

W legendzie o liberalizmie Czertkowa tyle jest prawdy, co w informacyi *Czasu*, że małżonka nowego generał-gubernatora »jest jedną z najpiękniejszych kobiet w Rosyi«. P. Czertkowowa w r. 1878 słynęła w istocie zarówno z urody, wtedy już jednak trochę zniszczonej, jak z liberalnych, że tak powiem, obyczajów, ale od tego czasu dużo wody upłynęło, a dostojna ta dama, która liczy obecnie co najmniej 55 lat, nie posiada, niestety, tajemnicy Dyany de Poitiers i Ninon de Lenclos.

Naturalnie, został na starość liberałem i nowy minister oświaty Wannowski.

Gdyby ci publicyści mieli lepsze informacye, ich kombina-

cye ugodowe wzbiłyby się jeszcze wyżej. Otóż podajemy im do wiadomości, że minister Wannowski pochodzi z polskiej rodziny szlacheckiej, wyznania kalwińskiego, osiadłej na Białej Rusi. W młodości był on kalwinem, później zapewne przekonał się o wyższości prawosławia, bo trudno przypuścić, żeby Aleksander III zaszczycał względami swymi innowiercę.

Pomocnik Czertkowa i jego domiemany następca w przyszłości, generał Puzyrewski jest również z rodu Polakiem, tak samo jak np. Podbielski lub Radoliński w Prusiech. Rodzina szlachecka Puzyrewskich pochodzi z powiatu dzisieńskiego, guberni wileńskiej. Generał Aleksander Puzyrewski jest prawosławnym, ale *otczestwo* brzmi — Kazimirowicz, co dowodzi, że ojciec jego był katolikiem, a może nawet przyznawał się do polskości.

Służę również chętnie informacyą co do życzliwości Czertkowa dla Polaków. W r. 1864 został on gubernatorem wołyńskim i po przyjeździe do Żytomierza nakazał wszystkim urzędnikom Polakom podać się do dymisyi. Kto ciekawy, może zasięgnąć szczegółowych wiadomości o tej okrutnej banicyi od jednej z jej ofiar — b. urzędnika rządu gubernialnego, staruszka, mieszkającego obecnie w Galicyi.

Żydzi wiedeńscy już rozgłosili, że p. Czertkowowa jest z pochodzenia żydówką. Ten fakt, jeżeli się okaże prawdziwym, może dla ich współwyznawców warszawskich mieć znaczenie praktyczne, bo poczucie solidarności żydowskiej jest trwalszem niż pamięć renegatów polskich.

Mianowanie Czertkowa jest z pewnego względu faktem znamiennym. Zrobiono go generał-gubernatorem dla tego, że nie można było znaleźć innego, odpowiedniego kandydata. Czertkow jest jak Moskale nazywają, *stupajką*, generałem „do wszystkiego" i będzie na posterunku warszawskim wiernym wykonawcą rozkazów z Petersburga. Powietrze warszawskie nie służy rosyjskim mężom stanu. Imeretyńskiego zjadła Warszawa. Umierał niewątpliwie znękany i rozgoryczony doznanymi zawodami w planach swoich i nadziejach. Polityka jego zbankrutowała całkowicie. Nic dziwnego, że do takiego spadku nie kwapi się nikt z mających większą ambicyę. Działalność dalsza w wytkniętym przez Imeretyńskiego kierunku jest bodaj niemożliwą, a do systemu Hurki rząd wrócić nie chce. W takich warunkach najodpowiedniejszym kandydatem jest jakiś Czertkow, w dodatku człowiek bardzo bogaty, co niewątpliwie wpłynęło w pewnej mierze na jego wybór z całej zgrai podobnego rodzaju kandydatów. W potrzebie można go

będzie bez ceremonii usunąć, jeżeli nie usunie go we właściwej chwili śmierć, ma już dziś bowiem z górą siedemdziesiąt lat.

Znane czytelnikom naszym wystąpienie ks. Jażdżewskiego dało prasie i społeczeństwu polskiemu w zaborze pruskim pobudkę do głębszego zastanowienia się nad sprawą narodową na Górnym Ślązku. Cała prasa z rzadką jednomyślnością, od demokratycznego narodowego *Dziennika Berlińskiego* do klerykalnego *Kuryera Poznańskiego*, oświadczyła się za zupełną samodzielnością i niezależnością od centrum ruchu narodowego na Ślązku. Należy zaś dodać, że całe społeczeństwo polskie jest w tej sprawie tak samo jednomyślnem.

Spokojnie i rozważnie, co się nie zawsze *Pracy* zdarza, przedstawia w tem piśmie p. Vester obecny stan sprawy górnoślązkiej.

„1. Co do nakazanej dziś warunkami potrzeby wybierania na Ślązku posłów polskich panuje zupełna jednomyślność.

„2. Różnica zapatrywań dotyczy jedynie kwestyi stosunku do centrum.

„Co do pierwszego punktu — to głos opinii publicznej stanął zupełnie jawnie i bez wahania na gruncie zasady, że odrodzenie narodowe nad Odrą i Nysą rozwija się zupełnie samoistnie i na własnych podstawach, — że można nad niem z niemieckiego punktu widzenia ubolewać, ale zaprzeczyć mu nie podobna, bo jest, rośnie i rosnąć będzie. Znaczy to, innemi słowy, że Górny Ślązk powierzać będzie mandaty jedynie Polakom, bo tego wymaga rozwój samowiedzy narodowej i najżywotniejsze potrzeby rozwijającego się na gruncie etnograficznym rozbudzenia polskości.

„Co do tego punktu nie ma dyskusyi i być nie może. Kto wie, jak gorąco lud polski na Górnym Ślązku już w przeszłych wyborach pożądał kandydatów polskich, ten z pewnością nie będzie miał śmiałości choćby w najlejszej formie wystąpić z projektem ponownego głosowania na Niemców. Spotkałby takiego nieoględnego śmiałka los posła Jażdżewskiego".

Zgadzamy się również z p. Vesterem, że bardzo trafnie postąpił ten »oględny« odłam prasy, który oddzielił „kwestyę kandydatów polskich na Górnym Ślązku od kwestyi stosunku naszego do centrum". Ale sądzimy, że takie oddzielenie ma doniosłość tylko dla należytego wyjaśnienia sobie sprawy, co jest niewątpliwie rzeczą ważną i pożyteczną. W praktycznej jednak działalności politycznej te dwie sprawy tak łatwo rozdzielić się nie dadzą,

co zresztą sam autor przytoczonego artykułu stwierdza w dalszym ciągu swych wywodów.

»Pisma centrowe — pisze p. Vester — zapowiadają nam straszne czasy, które nastaną, gdy się od nas odwróci łaskawe oblicze tego najsilniejszego stronnictwa. „Kölnische Volkszeitung“ ten najbardziej godny szacunku i uznania organ katolicki pisze, że parlamentarna działalność naszych posłów będzie dość trudną, jeśli zbraknie poparcia centrowców«. W tych zapatrywaniach maluje się wielkie nieporozumienie pomiędzy nami a nimi. Nam, Polakom, chodzi o to, aby nasz lud, czy górnoślązki, czy poznański, uczył się odrębności narodowej i aby nabierał świadomości, której widomym znakiem są wybory pod hasłem narodowem. Nam o tę przedwyborczą agitacyę, o to zszeregowanie pod narodowym sztandarem chodzi, a nie o liczbę mandatów, bo w możliwość jakiejśkolwiek dodatniej akcyi parlamentarnej naszych reprezentantów wątpimy. Nam chodzi o wyborców, a nie o posłów. Jeśli to prawda, co piszą hakatystyczne gazety, że gotują się antypolskie prawa wyjątkowe, to tembardziej musimy budzić tę świadomość narodową w ludzie, im prędzej odciętą może być nam droga do dalszego jej budzenia«.

Nie sądzimy również, żeby znaczna część społeczeństwa polskiego życzyła sobie zachowania przyjaznych stosunków z centrum.

Społeczeństwo polskie słusznie jest na katolików niemieckich rozgoryczone i coraz więcej wyznawców zyskuje przekonanie że sojusz z centrum raczej szkodę niż korzyść nam przynosi. Postawienie kandydatur polskich na Ślązku stosunek bardziej jeszcze zaostrzy. Sojuszu z centrum życzy tobie właściwie część prasy. Ale jak słusznie p. Vester zaznacza, „prasa nasza, będąca wyrazem szerokich warstw społecznych nie jest wcale spotęgowanem, lecz słabem odbiciem tych zapatrywań, które dziś ogarnęły nasze społeczeństwo“.

W tej samej *Pracy*, w specyalnym numerze ślązkim znajdujemy ciekawy artykuł p. t. »Obliczenie sił naszych na Ślązku«. Autor podaje ogólną liczbę Polaków na Ślązku na 2,000.000, biorąc za podstawę cyfry ludności według spisu z r. 1895. Ponieważ te stosunki są bardzo mało u nas znane, podajemy ważniejsze wyniki obliczeń:

Z 17 powiatów górno-ślązkich: pszczyński, rybnicki, lubliniecki, wielko-strzelecki, kozielski i oleski (autor pisze olesznieński) mają 90 % i więcej Polaków; bytomski (wiejski i miejski) zabr-

ski, tarnogórski i opolski około 80 %, katowicki, gliwicki, kluczborski 75%, prudnicki-wyżej 50 %, raciborski około 46 %, ale oprócz naszych mieszkają tam Morowianie (35 %), wreszcie niemodliński 10 % i głupczycki 6 % i 10 % Morawian.

Na średnim Śląsku Polacy w większej liczbie mieszkają w powiatach: mamysłowskim — 40 % i sycowskim — 50 %.

Są jeszcze Polacy, przeważnie wychodzcy z innych powiatów i prowincyi, w powiatach nyskim, milickim i wrocławskim, oraz brzeskim, oleśnickim i grotkowskim.

Pomiędzy Polakami w powiatach sycowskim, namysłowskim, kluczborskim i częściowo pszczyńskim jest wielu protestantów, prawie wcale nieuświadomionych narodowo.

Zdaniem autora powyższego obliczenia za pomocą gorliwej pracy nad oświatą ludu i energicznej agitacyi wyborczej powinniśmy przeprowadzić posłów do parlamentu w okręgach: 1) kluczborsko oleskim, 2) opolskim, 3) wielkostrzelecko-kozielskim. 4) lubliniecko-gliwickim, 5) bytomsko-tarnogórskim, 6) katowicko-zabrskim, 7) pszczyńsko-rybnickim. W okręgu raciborskim poseł Polak może być wybrany przy poparciu Morawian, okręg prudnicki wymagał by niezwykle energicznej i zręcznej agitacyi. Powinniśmy więc mieć ze Śląska 8 lub 7 posłów. Zdaniem autora przy wyborach przyszłych mogłoby już przejść 6 naszych kandydatów.

Natomiast rezultat wyborów do sejmu jest bardzo wątpliwy, głównie z powodu zależności ekonomicznej ludu polskiego od pracodawców Niemców. Jedynie w trzech okręgach-pszczyńsko-rybnickim, opolskim i tosko-gliwickim mieliby Polacy jakie takie widoki zwycięztwa.

Najwięcej uświadomionym narodowo jest lud w powiatach przemysłowych i w opolskim, dzięki działalności redaktora *Gazety* p. Koraszewskiego. Najbardziej rozpowszechniony i niewątpliwie z innych względów zasłużony *Katolik* nic prawie nie robi dla rozbudzenia świadomości narodowej ludu. „Ani słówka“ — skarży się „Młody Górnoślązak“ — „nie napisał swego czasu o żałośnej setnej rocznicy rozbioru Polski, naszej ojczyzny... To samo stało się przy obchodzie setnej rocznicy urodzin naszego największego wieszcza Adama Mickiewicza“. Tacy, co tylko *Katolika* czytają, „na sprawach polskich nic się nie znają i o przyszłości narodu nie mają pojęcia, nie wiedzą nawet, że dawniej Polska, nasza ojczyzna, była wielka i wspaniała“.

Usunięcie się p. Bobrzyńskiego z posady wice-prezydenta Rady szkolnej t. j. faktycznego kierownika oświaty narodowej nie-

ylko koła nauczycielskie ale całe społeczeństwo przyjęło z niekłamnem zadowoleniem, ba, nawet z radością. Myślę, że nie więcej cieszono się w Warszawie, gdy nadeszła wiadomość o dymisyi Apuchtina. Niepopularność nie jest dla mnie nigdy miarą wartości człowieka, zajmującego wybitne stanowisko, ani miarą jego działalności publicznej. Ale w danym wypadku była ona aż nadto uzasadnioną. Nie znaczy to wcale, żebym wszystkie zarzuty, które sypały się i zwłaszcza teraz sypią z różnych stron na działalność p. Bobrzyńskiego podzielał. Potępiano go systematycznie i bezwzględnie nawet wtedy, gdy zrobił coś pożytecznego i rozumnego, co mu się czasem zdarzało. Społeczeństwo myliło się nieraz w ocenie szczegółów jego działalności i niesprawiedliwie je sądziło, ale całość jej słusznie, chociaż może bezwiednie potępiało. W tem potępieniu wyrażał się zdrowy, samozachowawczy instynkt narodowy.

Nie to jest główną, zasługującą na surowe potępienie winą p. Bobrzyńskiego, że nie troszczył się gorliwie o powiększenie liczby szkół, o poprawę bytu nauczycieli, że był dla nich nieraz niesprawiedliwym i dokuczliwym zwierzchnikiem, że skuł szkolnictwo suchym formalizmem biurokratycznym, że okazał się w działalności swej upartym i ciasnym wstecznikiem, ale to przedewszystkiem, że zabił ducha polskiego w szkole, że skaził jej charakter narodowy, że wyparł się jej tradycyi.

Autor świetnego artykułu w *Słowie Polskiem* p. t. „Dwaj Bobrzyńscy“ znakomicie wykazał przeciwieństwo między poglądami, które wygłaszał Bobrzyński, historyk i poblicysta, a działalnością Bobrzyńskiego, wice-prezydenta Rady szkolnej krajowej. Ten pierwszy był stańczykiem, ale człowiekiem dużej miary, drugi okazał się pospolitym, szablonowym biurokratą austryackim. Co spowodowało tę zmianę? Nie brak charakteru, bo nieraz dał dowody, że posiada uparty i nieugięty. Nie ambicya, bo przecie ambicya człowieka tego pokroju i tej inteligencyi prędzej zadowolnić by się mogła wcieleniem w życie tych zasad odrodzenia politycznego narodu, które wygłaszał, stworzeniem samodzielnego, rozumnego i jednolitogo, chociażby zarazem jednostronnego systemu wychowania publicznego, niż hołdowaniem suchej i powszedniej rutynie. Tymbardziej, że taka działalność śmiała i konsekwentna pozwoliła by mu łatwiej zdobyć wybitne stanowisko polityczne, dojść do upragnionych dostojeństw i zaszczytów.

Nie usprawiedliwiam p. Bobrzyńskiego, nie szukam dla niego okoliczności, łagodzących ale mimowoli myśl moja wraca wciąż do

pytania: dlaczego w naszych galicyjskich stosunkach każda indywidualność bujniejsza marnieje i karleje i to wtedy właśnie, gdy otwiera się przed nią szeroki zakres działania?

Jeden z naszych czytelników pyta: dla czego społeczeństwo galicyjskie, które tak gorliwie, zajmuje się sprawą upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, pozwala cierpliwie na istnienie aż dwóch gimnazyów państwowych niemieckich w kraju. Jedno z tych gimnazyów (II lwowskie) jest niby to przeznaczone dla synów wojskowych i urzędników Niemców, ale ma znaczny procent uczniów Żydów (169 na 345) lub Rusinów moskalofilów (61). Wobec przepełnienia gimnazyów polskich we Lwowie istnienie słabo uczęszczanej szkoły niemieckiej nie powinno być tolerowanem. Jeżeli wojskowi i inni Niemcy, którzy tu na polskiej ziemi żyją i chleb polski jedzą, nie chcą dzieci swoich uczyć po polsku, niech je posyłają do Wiednia. Przecie my tych panów tu do Galicyi nie zapraszamy i są nam zgoła niepotrzebni.

Jeszcze potworniejszą anomalią jest gimnazyum brodzkie, mające za zadanie niemczenie ludności żydowskiej. Ta szkoła ma charakter wyraźnie wrogi interesom narodowym ludności polskiej. Założono ją w owym czasie, gdy Brody wybierały do Rady państwa centralistów wiedeńskich. W dużym okręgu nie ma ani jednej szkoły średniej polskiej lub ruskiej, mieszkańcy więc tej części kraju, jeżeli nie mają środków na wysyłanie dzieci do innych gimnazyów, muszą je uczyć po niemiecku.

Przed paru laty obywatele brodzcy sami poruszyli sprawę spolszczenia gimnazyum miejscowego. Ale Sejm nie raczył zająć się tą sprawą, zapewne ze względów polityki ogólno-państwowej a Rada szkolna krajowa była nawet podobno wszelkiej zmianie przeciwną, bo p. Bobrzyński miał wówczas nadzieję zostania austryackim ministrem oświaty.

Obywatele brodzcy, którzy na wiecu uchwalili żądanie, żeby Koło polskie przeszło do obstrukcyi parlamentarnej, jeżeli rząd odmówi upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie, powinni byli jednocześnie domagać się zmiany języka wykładowego w swojem gimnazyum. Istotnie, gdyby Koło polskie np. w dyskusyi budżetowej zażądało zmiany języka wykładowego w II gimnazyum lwowskiem i brodzkiem, sądzę, że p. Körber zmienił by zdanie w sprawie cieszyńskiej.

Tolerowanie niemczyzny w szkołach galicyjskich, a nawet usilne jej popieranie — to także jedna z nieuznanych przez rząd zasług p. Bobrzyńskiego a jedna z najcięższych win jego wobec

społeczeństwa. Różni reformatorowie szkolnictwa piorunują na przeciążanie uczniów w gimnazyach łaciną i greką, tymczasem, zdaniem wielu nauczycieli, w większym stopniu dokuczają młodzieży przesadne wymagania z języka niemieckiego. A już po prostu zbrodnią pedagogiczną jest dręczenie niemczyzną 8—9 letnich dzieci w szkołach ludowych. We Lwowie np. i wogóle w Galicyi wschodniej dzieci w tym wieku uczyć się muszą jednocześnie 3 języków. Nauka języka niemieckiego nie jest bynajmniej wymaganiem ogólnej, obowiązującej wszystkie kraje ustawy, ani wynikiem odczuwanej potrzeby, skoro w szkołach ludowych, czeskich, chociaż Czesi mają stokroć więcej stosunków z Niemcami, niż my, nie uczą dzieci po niemiecku.

J. L. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

Smierć Bogolepowa — Rozruchy studenckie. — Walka Synodu z Tołstojem. — Nowy minister oświaty i projektowana reforma szkół. — Umizgi do młodzieży polskiej. — Jej odpowiedź i stosunek do ruchów rosyjskich. — Nowy generał-gubernator. — Ugodowcy w „interregnum“. — „Słowo“ po śmierci Imeretyńskiego. — Zabawna historya z funduszem stypendyalnym. — Aksamitny sztandar ugodowców. — P. Piltz wobec własnej broszury.

Królestwo Polskie nie miało kilka miesięcy swego „naczelnika“. Czekaliśmy tak długo na nominacyę następcy po Imeretyńskim może i dla tego, że bogdychan rosyjski ważniejsze rzeczy miał na głowie, uchodząc (z duszą na ramieniu) przed swymi bokserami ze stolicy do Carskiego Sioła. „Buntowali się“ mu studenci w Petersburgu, Moskwie, Charkowie i w paru innych miastach uniwersyteckich.

Minister oświaty padł trupem, ugodzony kulą b. studenta, działającego w imieniu uciśnionej młodzieży. W całej Rosyi słychać było rzężenie konającego powoli Bogolepowa. Był on, ten syn popa, wzniesiony przez żywioły reakcyjne na stanowisko kierownika umysłowego Rosyi, wyobrazicielem biurokracyi, żerującej na organizmie narodu, a tak potężnej, że „samowładny“ car jest tylko pionkiem w jej ręku, amuletem czarodziejskim. Z zapartym oddechem Rosya oczekiwała wyniku agonii. Ta kula, tkwiąca w kręgosłupie ministra i obsuwająca się w mleczu pacierzowym, decydowała o dalszym losie oswiaty państwowej. Był to dawny „sąd boży“, którego

tradycyę ma we krwi zabobonny Rosyanin. Dopiero wtedy odczuto w głębi duszy, że młodzież i zabójca Karpowicz mieli racyę, gdy minister umarł, gdyby wyzdrowiał, napewno nie pomyślanoby na tronie o reformie szkolnictwa.

Skoro się już potrąciło o sprawy ogólno rosyjskie, to, zanim przejdziemy do miejscowych, rzućmy okiem na stosunki i nastroje, panujące dziś w Rosyi, a zasługujące na uwagę i ze stanowiska naszych interesów.

Wkrótce po zamachu Karpowicza, niejaki Łagowski, także Rosyanin, wypatrzył przez okno siędzącego w swym gabinecie oberprokuratora, „najświętobliwszego“ Synodu, Pobiedonoscewa, i czterykroć strzelił do niego z rewolweru. Ten jednak chybił. Pobudki były te same. Oni dwaj, minister oświaty i oberprokurator Synodu, dzielą między siebie gospodarkę spraw duchowych w państwie. Obaj dążą do wyssania krwi z mózgu i serca narodu, a celuje w tem Pobiedonoscew, który od wielu lat był złym duchem Rosyi nie tylko w swoim wydziale spraw kościelnych, ale i w komitecie ministrów i jako zausznik cara. Przeholowano.

Ministeryum oświaty doszło, jak wiadomo, do tego, że wzbroniło młodzieży w jakikolwiek sposób wyjawiać niezadowolenie z obowiązujących przepisów szkolnych — pod karą zsyłania nieposłusznych do wojska. Zdarzyło się w Kijowie pod koniec r. z., że student okradł dziewczynę z klejnotów. Koledzy dla honoru uniwersytetu żądali usunięcia go z pośród siebie. Już to samo, że wyjawiono to żądanie zbiorowo, było czynem karygodnym, bo student rosyjski ma sobie powiedziane w przepisach, że nie łączą go z kolegami żadne związki; uczęszcza na wykłady w tłumie, bo względy techniczne i finansowe nie pozwalają na wykłady w celach, ale prawnie nie wolno mu wyciągać żadnych konsekwencyi z tego obcowania towarzyskiego, czysto mechanicznego. Każdy odpowiada tylko za siebie i wyraża tylko swoje osobiste życzenia. Że w Kijowie uznać tych przepisów nie chciano i zwołano w auli wiec w celu uchwalenia żądań zbiorowych, za to samo skazano paruset studentów na kilkoletnią służbę w wojsku. W tej liczbie liczbie było czterdziestu przeszło Polaków. Kilkunastu z tych żołnierzy odmówiło złożenia przysięgi wojskowej, za co zesłano ich do batalionów poprawczych na Syberyę. Okrutny ten fakt spowodował pomienione wyżej rozruchy uniwersyteckie, których przebieg zbyt jest znany z doniesień dziennikarskich i komunikatu urządowego, abyśmy ich szczegóły mieli tu powtarzać.

Tegoroczna walka młodzieży szkolnej, podniecenej celnym strzałem Karpowicza, zakasowała wszystko, co od czasu wojen studenckich w Rosyi widziano na ulicach miast uniwersyteckich. Na uwagę w tych wypadkach zasługują dwa fakty przed innemi: 1) okazana przy tej sposobności potęga policyi, o której trzeba mówić, jako o drugiej armii rosyjskiej, oddanej biurokracyi do walk z wrogiem wewnętrznym państwa i 2) sympatye społeczeństwa i pomoc czynna robotników, okazana młodzieży.

Wobec objawów tej sympatyi sprawa studencka nabrała w oczach rządu cech rewolucyi i skłoniła go do tem większego napięcia swej energii policyjnej. Ogłosiliscie w zeszycie marcowym protest uczonych i pisarzy petersburskich, świadczący o tem dowodnie. Bito i zabijano, kto wpadł pod rękę. W b. policmajstrze warszawskim Kleigelsie, dzisiaj „gradonaczelniku" Petersburga, skupił się wówczas instykt zachowawczy zagrożonego w powadze swej państwa despotycznego. On czul, że wszelką litość, wszelki skrupuł, poczytanoby za zachwianie się władzy; przyszedł taki moment psychologiczny, (z którego nie omieszkał Kleigels skorzystać), że należało pokazać, jako najwyższą potęgą w państwie jest policya. Słusznie opinia uznała za znamienny w tych zdarzeniach wypadek, którego ofiarą stał się członek Rady państwa, generał, ks. Wiaziemski. Widząc studentkę, mordowaną przez policyę, a licząc na powagę swego stanowiska, postanowił ująć się za nią. Policya nie dała mu posłuchu, a Kleigels zagrozil aresztowaniem. Minister spraw wewnętrznych nie przyjął go, gdy poszedł ze skargą. Ks. Wiaziemski uciekł się pod opiekę przewodniczącego Rady państwa, W. Ks. Michała, lecz i ten nie mógł mu pomódz. Groziło mu usunięcie z łona Rady państwa; a w drodze łaski skończyło się na ogłoszeniu „najwyższej admonicyi. Wnet potem ukazała się odezwa ministra spraw wewnętcznych, w której zaleca policyi, aby nie zwracała uwagi na interwencyę osób postronnych, choćby najwyżej postawionych i w razie potrzeby, aby je aresztowała.

Objawy te przejęły ludność całego państwa uzasadnioną zupełnie trwogą. Od kilku lat stosunek jej do policyi znacznie się pogorszył, do tego stopnia, że nie można było w ostatnich czasach skarżyć się na nadużycia policyi w obawie pomsty z jej strony. Dzienniki rosyjskie przypełnione są skargami na złodziejstwa i okrucieństwa, jakich się policya dopuszcza bezkarnie, Dziś położenie staje się jeszcze gorsze.

Miary rozgoryczenia względem rządu dopełnił Synod, uchwalając głośny na cały świat akt odłączenia Tołstoja od kościoła. Biurokratyczny, zarządzany przez urzędnika carskiego (Pobiedonoscewa) kościół prawosławny cieszy się u swego rządu takiemi właśnie sympatyami, jak policya. Klątwa, ogłoszona w chwili ogólnego rozdrażnienia opinii, była czynem niebacznym Synodu, upojonego potęgą swej władzy biurokratycznej, bo okazało się, że niema on w carze sprzymierzeńca, któryby chciał go ochronić od śmieszności, jaką ta klątwa na niego ściągnęła. Lud, obyty z sektami i obojętny dla spraw kościoła, bliższy jest sympatyami swemi Tołstoja niż kościoła; inteligencya była tak oburzona, że darła na ulicy dzienniki w dniu ogłoszenia tej klątwy. Policya nie kwapila się jakoś stawiać przeszkód manifestacyom na cześć Tołstoja; odgłosy ich przedostały się do prasy w postaci tekstów depesz, wysyłanych do Tołstoja, a znany z dzienników zagranicznych spór między panią Tołstojową a metropolitą Antoniuszem, urzędownie ogłoszony, wywołał w całej Rosyi objawy niekłamanej uciechy.

Wypadek ten z Tołstojem nie dotyczy naszego życia, wszakże wart był zaznaczenia. A mianowicie rodzi się pytanie: dla czego rząd rosyjski, tak sprawny i despotyczny, gdy chodzi o honor policyi, tak okrutnie postępujący z młodzieżą, w celu okazania jej władzy swojej pięści, — dla czego ten sam rząd pobłażliwie obchodzi się z jednostką, która oddawna nie tylko Synodu, ale całego rządu powagę bez ceremonii przed całym światem na szwank naraża, która stała się zawołaniem, idealnym przywódcą dużej grupy ludności, niezadowolonej z rządu? Aleksander III miał się wyrazić o Tołstoju: „Człowiek ten robi wszystko, co może, abym go zesłał na Syberyę, ale on się tego odemnie nie doczeka“. Mikołaj II rozumie także tę racyę, lecz jako człowiek słabego charakteru uległ Synodowi i pozwolił na klątwę. Ale dalej nie pójdzie, nie pozwoli snuć ztąd konsekwencyi prawnych na niekorzyść Tołstoja, a te dla każdego innego śmiertelnika byłoby opłakane.

Są to koszta, ponoszone przez carat, jego zabawy w Europę. Wszystkie niekonsekwencye w Rosyi od czasu Piotra W., a zwłaszcza po przyłączeniu Polski, płyną z tego krzyżowania nie dwóch typów cywilizacyi — europejskiej i azyatyckiej. Rosya ze stanowiska dzisiejszego ustroju państwowego byłaby najszczęśliwsza, gdyby się wyrzekła swych pretensyi à la Europa. Niepotrzebne jej są właściwie uniwersytety, które jej tyle kłopotu przyczyniają, i literatura. To też nienawidzi oboje; sztucznie zeuropeizowana, czuje, że wypada mieć to i tamto na pokaz, ale w domu znęc

się nad niemi jak macocha. Nie zawsze jednak to, co wolno u siebie, gdy nikt nie widzi, przystoi przy gościach! Tołstoj, który Francyę literacką zjednał genjuszem swoim dla Rosyi, jest tem dzieckiem, ładnie ubranem dla gości, przez gości pieszczonem, którego bić nie wypada. Pobiedonoscew zaś jest tym starym dziadkiem w rodzinie, który i gośćmi się nie krępuje, ale że w duszy każdy go w Rosyi nie lubi, nawet policya, więc nie ma poparcia.

Obie te wojny — z młodzieżą i Tołstojem — są rządowi nie na rękę z powodu zawikłań zewnętrznych, którym państwo oddawać musi cały swój geniusz zaborzy i energię. *Now. Wremia* wyraziło nawet przpuszczenie, że zabójcę na ministra oświaty nasłała ręka nieprzyjaciela zewnętrznego, aby utrudnić położenie Rosyi. Zaburzenia studenckie, w czasie największego napięcia stosunków na Wschodzie, które nader trafnie scharakteryzował *Przegląd Wszechp.* w zeszycie poprzednim (Rosya i Europa w Chinach), przyczyniły się w pewnym stopniu do tego, że rząd głębiej podobno wejrzał w potrzebę reformy szkolnictwa. Przynajmniej tak wnosić należy z ogłoszonego w dniu naszej Wielkanocy reskryptu cesarskiego do generała Wannowskiego. Temu 80-letniemu niemal starcowi, b. ministrowi wojny, który nigdy z nauką nie miał nic wspólnego i w życiu swojem napisał tylko broszurkę z zakresu nauki strzelania do celu, — powierzono jedno z najtrudniejszych dziś w Rosyi stanowisk, a jak widać z napomknień w prasie, tylko dla tego, że jest człowiekiem uczciwym. Powierzono mu więcej, bo reformę szkolnictwa.

»Doświadczenie lat ostatnich — głosi reskrypt cesarski — stwierdziło tak zasadnicze braki w naszym ustroju szkolnym, że uważam za stosowne przystąpić niezwłocznie do zbadania go i poprawienia«. Stary Wannowski ma podobno wznowić w uniwersytetach pierwiastek korporacyjny (ładne to będą korporacye!), w jaki sposób jednak zdoła zreformować szkolnictwo całe z nienawistnem dla Rosyi gimnazjum klasycznem, tego sobie trudno wyobrazić. Prasa zwraca uwagę, że nie da się dokonać tego bez pieniędzy, a tych państwo zaborcze nie poświęci na cele wewnętrzne, których niedocenia. Dosyć powiedzieć, że sprawozdanie budżetowe państwa za r. 1899 w sumie ogólnej wydatków 1.464 milionów rbl. wykazuje zaledwie 29 mil., wydatkowanych na ministeryum oświaty, podczas gdy koszta utrzymania dworu, dyplomacyi i wojska wynoszą 439 mil., a ze zwrotem długu, zaciągniętego na te

cele. — 715 mil. To znaczy, że Rosya na cele oświaty przeznacza zaledwie 4 prc. tego, co wydaje na dwór i armię *)

Co to będzie za reforma szkół w tych warunkach, nadto dokonywana przez żołnierza, czas pokaże. Oby to nie była zapowiedź dalszej, regularnej już wojny z młodzieżą!

* * *

Głosy walk ulicznych młodzieży z rządem doszły z Cesarstwie do uniwersytetu warszawskiego lecz odbiły się o jego mury echem mniej donośnem, niż dawniej, kiedy pewna grupa młodzieży, niewyrobionej politycznie, głoszącej hasło popierania czynnego wszelkich ruchów, miała spory wpływ w Warszawie. Dziś, dzięki przemożnemu wpływowi młodzieży, kierującej się narodowym programem politycznym, ogół skłonniejszy jest poczytywać podobne walki za wojnę domową Rosyi, względem której młodzież polska powinna zachowywać stanowisko neutralne. Zasługuje na uwagę odezwa, z którą studenci uniw. warsz. — Rosyanie zwrócili się do Polaków, i odpowiedź na nią młodzieży polskiej. Są to dokumenty tak charakterystyczne, że przytaczamy je w całości:

Do studentów Polaków.

Koledzy! Groza manifestacyi w Charkowie, Petersburgu i w Moskwie otworzyła oczy wszystkim tym, którzy dotąd wszelki protest starali się zgnębić. Przeciwko gwałcicielom idei sprawiedliwości wystąpiła część społeczeństwa rosyjskiego, która zawsze przodowała w rozruchach rewolucyjnych — nasi bracia studenci. za nią poszli wszyscy ci, którzy dotąd protest swój w głębi serca chować musieli. I oto widzimy, jak w Charkowie, Moskwie i Petersburgu leje się krew tych bojowników wolności, widzimy, jak padają trupy młodzieży! Czyż gwałt ten pozostanie u was bez echa? Czy wy. Polacy, potomkowie tych, którzy tak dzielnie walczyli przeciwko zaborczym i hańbiącym popędom caratu, — czyż wy w tym razie pozostaniecie głuchymi? My Rosyanie tutaj nie możemy wynieść na ulicę walki z podłościami rządu, ale chcielibyśmy, aby, połączywszy się z wami w murach uniwersytetu, zaprotestować razem przeciwko bezprawiom, jakie obecnie mają miejsce. Na was studentach Polakach leży daleko cięższa ręka carska i was gnębi jako ludzi i jako Polaków, więc też jako ludzie postawimy żądanie zniesienia na przyszłość bezprawi, dziejących się obecnie w murach uniwersytetów, a w ostatnich czasach i po za niemi; a jako Polacy, wy postawicie żądania takie, jakie wam podyktuje wasze uczucie patryotyczne i jakie słusznie postawić możecie. Z naszej strony znajdziecie uznanie i pomoc. Więc, koledzy, jak niegdyś ojcowie wasi, powstając w obronie wolności swojej, wołali do ojców naszych: »Za wolność waszą i naszą«, tak i my dzisiaj wzywamy was: »Za wolność naszą i waszą, chociażby w o-

---

*) Kiedy mowa o budżecie, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że według tegoż sprawozdania budżetowego ze wszystkich krajów zabranych przez Rosyę, tylko Królestwo Polskie i gub. nadbałtyckie dają skarbowi czysty zysk. Pomimo wielkich wydatków na armię w tych prowincjach i kosztów zwiększonych na biurokracyę Królestwo dało czystego zysku w r. 1899 —, 37 mil., gub. niemiecki 12.

brębie murów uniwersytetu,« a niech głos nasz nie przebrzmi bez echa! Niech poruszą się serca wasze i wolne od ciasnych, szowinistycznych poglądów, niech zabiją razem z nami nadzieją lepszej doli!

Rosyjski komitet organizacyjny (B. O. K.)

26|13 marca 190. r.

Młodzież polska ironicznie przyjęła to oświadczenie młodych biurokratów zezwalających Polakom na stawianie swoich żądań, aby tylko pomogli im okazać solidarność uniwersytetu warszawskiego z uniwersytetami rosyjskiemi.

Odpowiedziano im na to w ten sposób:

»Nie raz pierwszy dochodzą do nas odgłosy zaburzeń w uniwersytetach rosyjskich. Dotychczas każdy ruch studentów rosyjskich z charakterem mniej lub więcej rewolucyjnym odbijał się żywym echem wśród młodzieży uczącej się, której ogół — gorący, a mało krytyczny — przedstawiał dotąd bardzo wrażliwy grunt dla wszelkiego rodzaju radykalnych lub pseudo.-radykalnych agitacyi. Stanowisko jednak, zajęte przez nas w r. b., świadczy niewątpliwie o głębszem pejmowaniu zadań narodowych przez ogół studentów i o tryumfie zasady samodzielności w polityce narodowej. My, młodzież polska, stanęliśmy świadomie poza obrębem ruchu wszechrosyjskiego

Ze stanowiska nerodowego, jakie zajęliśmy w podobnem położeniu w r. 1899 i którego motywować powtórnie nie widzimy potrzeby, jasno wypływa wskazanie, że jako młodzież polska bierzemy udział w ruchach rewolucyjnych o tyle, o ile zapewniają one realne korzyści dla naszych interesów narodowych. Czynne popieranie ruchów, które warunkowi temu nie odpowiadają, uważamy za działanie lekkomyślne i szkodliwe bądź ze względu na silniejsze represalia, bądź też na ofiary, nie zrównoważone żadną korzyścią realną.

Popieranie z zasady każdego ruchu jest abdykacyą ze zdrowego rozsądku i świadectwem politycznej niepoczytalności. Zachowanie się w obecnej chwili całego ogółu świadczy wymownie o tem, że teorya ta z rozwojem uświadomienia politycznego ostatecznie straciła kredyt.

Jedyną dla nas niespodzianką w całej sprawie była odezwa warszawskich studentów Rosyan, podpisana przez Ros. Komitet organiz. Odezwa ta przepełniona jest czczymi frazesami, z którymi całe ich postępowanie zupełnie się nie zgadza Studenci Rosyanie w uniwer. warszawskim dotychczas stale popierali wystąpienia rządowe przeciwko nam. W czasie manifestacyi murawjewowskich wysyłali nas „buntowników do lasu“, a w czasie minionych zaburzeń studenckich na wiecu ogólnym protestowali przeciwko postawieniu polskich żądań. Korzystaniem z wyjątkowych ulg i przywilejów w uniwersytecie sankcyonują oni poniekąd system rządowy, stosowany względem nas. Przeciwko tym hańbiącym przywilejom powinniby oni przedewszystkiem zaprotestować.

Niech studenci Rosyanie nie zapominają o tem, że są tu przybyszami, że nie mają prawa narzucać nam swych żądań, gdyż obowiązkiem ich, jako ludzi uczciwych, przedewszystkiem zastosowanie się do nas i do naszej polityki. My mamy swoje własne cele, swoją własną pracę, dla której sił potrzeba dużo, a dla której pomocy nie spodziewamy się znikąd. Ku pracy tej kierujemy wszystkie nasze siły.

Do powyższych motywów dodać należy jeden ogólniejszy, mianowicie, że w obecnej dobie nawet pewna możliwa korzyść dla uniwersytetu warszawskiego, odniesiona z solidarnego połącze-

nia się naszego z młodzieżą rosyjską, nie pokryłaby tych strat politycznych, jakie grożą ze strony obyczajowej w razie podobnego. sojuszu. Dzisiaj, kiedy najpilniejszem zadaniem chwili jest zapobiegać zbliżaniu się naszego społeczeństwa z rosyjskiem, zbliżaniu, dokonywującemu się za sprawą handlowej polityki ugodowców i ugodowej polityki handlu, krok taki ze strony młodzieży byłby niczem innem, jak aktem uznania wspólności organicznej naszego istnienia z rosyjskiem w jednem ciele Rosyi. Objawów takiej łączności nasi ugodowcy pragną jaknajwięcej i niewątpliwie dzisiejsze stanowisko młodzieży polskiej nie jest im miłe. Musi być zrozumiałe i nawet może się okazać kiedyś potrzebnem podanie ręki naszej jakiejś organizacyi politycznej rosyjskiej, choćby z widokami korzyści pośrednich; ale za takie ciało nie można poczytywać młodzieży rosyjskiej szkolnej, nawet w czasie rozruchów nie widzącej innych nad sobą więzów, prócz »przepisów czasowych«. O nich przecież była tylko mowa teraz.

Jednocześnie z nominacyą Wannowskiego na ministra oświaty, ogłoszono nominacyę generała Czertkowa na generała gubernatora warszawskiego. Jest to widocznie postać tymczasowa; powiadają, że kandydatem po nim jest gen. Puzyrewski, mianowany obecnie jego pomocnikiem wojskowym. Czertkow, stary kozak, figura dotąd mało znaczna, o której przeto nie da się nic określonego powiedzić. Ugodowcy nasi, robiący politykę na naczelnikach kraju, jak żydki małomiejskie na swych naczelnikach powiatu, kręcą nosem, bo spodziewali się co najmniej Wielkiego Księcia po księciu Imeretyńskim, a z nim parady w salonach arystokratycznych. Generał Czertkuw nie wygląda na to, aby się znał na »delikatnych« interesach.

* * *

Kiedy mowa o interregnum między dwoma namiestnikami, bierze ochota opowiedzieć, jak głupią minę miało *Słowo* warszawskie po śmierci Imeretyńskiego. Pomimo przykładania się praktycznego do rzeczy, było ono, jako (bądź co bądź) organ, teoretykiem ugody i jako takie musiało mieć więcej naiwności od »cwanych« praktyków ugody, robiących ją w interesie bezpośrednio osobistym. Kłamiąc parę lat entuzyazm dla Imeretyńskiego na piśmie, musiało dać pozór tej idealizacyi i po jego śmierci; lecz zamiast zakończyć rzeczy czułym nekrologiem, *Słowo* postanowiło uderzyć jeszcze raz, po obywatelsku, »w czynów stal« na cześć zmarłego, a na koszt bogatych ugodowców. Tu się okazała naiwność teoretyka, bo nagle zabrakło wielbicieli księcia. Na razie w przeddzień

pogrzebu, na hasło *Słowa,* złożono fundusz, na zaprojektowane stypendyum imienia Imeretyńskiego, lecz niebawem zapał dla tego przedsięwzięcią ostygł, a *Słowo* zostało z pieniędzmi w ręku, i z entuzyazmem, grającym jeszcze w piersi. W dodatku studenci za projekt ofiarowania im takiego stypendyum spoliczkowali redaktora fizycznie, bez zbytniego symbolizowania swych uczuć. Bankierzy i arystokracya, ci wielbiciele księcia, odsunęli się od sprawy stypendyum, a nawet na pogrzebie jego już nie byli. Redaktor Godlewski, że na chwilę zatopił się w teoryi, nie zdołał tego przewidzieć; już wtedy, znalazłszy się sam na pogrzebie w stosowanym kapeluszu (jako radca Tow. Kr. Z.) miał minę zawiedzioną, a po wizycie studentów mina wykrzywiła mu się jeszcze więcej... Gdzież są ci przyjaciele w Imeretyńskim i współwyznawcy! Samotność geniuszów — zwłaszcza osłabionych po zapaleniu mózgu, bywa nie do opisania!

Zabawne były narady w redakcyi *Słowa* (na „niedzielnej wódce") nad tem, co zrobić wobec władzy z funduszem stypendyalnym, którego studenci nie chcą przyjąć, i to w sposób tak niegrzeczny.

Niema co — radzono złośliwie — niechaj jeden z was macha za granicę! Powiemy, że ukradł pieniędze. To będzie i prawdopodobne i po rosyjsku...

Padł już podobno wybór na pewnego członka redakcyi, ale ten — jak to mówią — stanął sztorcem.

Mogę — powiada — symulować, ale do pewnego stopnia; każecie mi symulować nieuczciwość, — zgoda, ale dajcie mi te pieniądze! Niechże przynajmniej połowa w tem będzie prawdy.

— O nie! — odpowiedziano mu. Nieuczciwość — owszem, ale pieniędze — zostaw... Tych od nas nie dostaniesz!

Tutaj w ferworze zaczęto mówić po rosyjsku, na tem więc kończymy anegdotę.

Od miesiąca bawi tutaj p. Piltz, aby organizować »ugodę« na przybycie nowego naczelnika kraju. Biega za nim p. Straszewicz bez kagańca i szuka, kogoby pożarł w obronie swego przyjaciela. Układny p. Piltz, aksamitny sztandar stronnictwa, słania się chyłkiem po ulicach, lub w zaciszu hotelowem redaguje komunikaty w obronie swej czci: „sprawa z aksamitem jest fałszem, a broszury przeciwko mnie są bezimienne, to dowodzi ich niegodziwości".

O co chodzi? P. Piltz spotkał się w Warszawie z własną broszurą, którą był wydał po rosyjsku w r. 1892 potajemnie, a jak

sam oświadcza teraz w *Kraju*, w dwóch tylko egzemplarzach. Broszura ta, szczęśliwym zbiegiem okoliczności dostała się do Krakowa i tam wydano ją w dosłownym przekładzie na język polski, z maleńką przedmową i w znacznie większej ilości egzemplarzy, niż oryginał. Broszura ta w przekładzie nosi tytuł: »Zasługi petersburskiego *Kraju* wobec Rosyi, jej rządu i dynastyi. Memoryjał własny redakcyi tygodnika *Kraju*, złożony rosyjskim sferom rządowym".

Wyszedł na jaw skandal niebywały w naszych stosunkach. Memoryał ten zawiera wyciągi z 10 roczników *Kraju*, zestawione umyślnie i opatrzone uwagami Piltza w tem sposób, żeby wykazać rządowi rosyjskiemu, jak dalece *Kraj* przydatny był dla państwowej idei rusyfikacyjnej, jak dobrym był dla rządu organem zespalania Polaków z Rosyą i tępienia między nimi idei niezależności narodowej W uwagach Piltz chwali się, że naród poczytywał go właśnie za przedawczyka i propagatora rusyfikacyi i t. p. Opinia na widok tego memoryału zawrzała. Już nie dla treści zebranych tam artykułów, bo te były znane wprost z pisma, ale na widok pobudek, które skłoniły redaktora pisma polskiego do tak nikczemnego, haniebnego sposobu sprzedawania swych »przekonań« na dwie strony. Nawet kamienie, którym go zarzucało własne społeczeństwo, pragnął spieniężyć u rządu prześladowczego!

Tutaj się pokazało, że p. Piltz stoi mocno na gruncie cyrkułu policyjnego i że jest jednostką tak upadłą moralnie, iż niczem jest wobec tego jego dawna opinia jako człowieka, sięgającego po cudzą własność. A jednak znalazły się pisma, nietylko należące do stronnictwa ugodowego, które ogłosiły obronę p. Piltza, pragnącego za pomocą bezczelnego listu uprzedzić opinię, niezbyt świadomą rzeczy, że wszystko, co o nim złego się mówi, to owoc walki partyjnej, zawiści z powodu „powodzenia" *Kraju*. W listach tych, ogłoszonych także w pismach zakordonowych, Piltz główny nacisk położył na to, że broszura jest bezimienna, jak gdyby to nie było jego własne dzieło! W ostatnim numerze *Kraju* przyznał się do autorstwa, tłumacząc się, że była to odpowiedź w dwóch egzemplarzach wydana, wywołana koniecznością. Komuż to się odpowiadało? Piltz wyjaśnia, że musiał w ten sposób odpowiedzieć całej rosyjskiej prasie szowinistycznej. Całej prasie Piltz odpowiadał w 2 egzemplarzach! I dla czegoż to przez ministra spraw wewnęcznych, bo jemu broszura była doręczona.

Kiedyż nareszcie opinia załatwi się z tym człowiekiem bez sumienia, tak skutecznie, że uniemożliwi jego grasowanie w polityce i w dziennikarstwie! Dziś szerzy zarazę i hańbą nas okrywa.

Dzeta.

II.

Wypadki rosyjskie w naszem oświetleniu.

Warszawa 12 kwietnia 1901.

Wieści i pogłoski, dochodzące nas tutaj, jako odbicie wypadków w Rosyi i w Petersburgu, budzą zrozumiałe zajęcie i rozmaite wywołują komentarze. Stosownie do pojęć i kryteryów politycznych, stosownie do temperamentu uczuciowego, stosownie nareszcie do większej lub mniejszej znajomości Rosyi, różni najrozliczniejsze wydają o nich sądy, niekiedy najzłudniejsze lub wprost dziecinne.

Genezy wypadków nie znamy i trudno na razie byłoby orzekać, czy ruch uniwersyteckiej młodzieży, zapoczątkowany jesienią r. z. w Kijowie jest objawem, świadczącym o głębszem wstrząśnieniu, o wydatniejszych przemianach w organizmie kolosu północnego, czy też tylko zwykłą, peryodycznie powtarzającą się burzą, wrzeniem młodych głów, skrępowanych „czasowemi prawidłami“ uniwersyteckiemi z okresu Aleksandra III-go, oddającemi młodzież w poniżającą i nad wyraz uciążliwą niewolę policyi?

Ci, którzy w ruchu obecnym witają zorzę rewolucyi społecznej w Rosyi, z udziału robotników czerpią dowód, że zaburze nie posiada istotny podkład socyalny. Otóż nam tutaj z Warszawy trudno nietylko ocenić doniosłość wystąpienia mas na ulicę, lecz nawet dowiedzieć się, czy to wystąpienie było liczne, czy też przypadkowe, wywołane przez gorączkę chwilową.

Bez względu na to jednak, co o owych manifestacyach, tak brutalnie i okrutnie tłumionych, myśleć by wypadało, — poczytuję hypotezę rewolucyi społecznej w Rosyi za błąd i za nieusprawiedliwione złudzenie. Naród rosyjski jeszcze nie dojrzał do takiej rewolucyi w znaczeniu europejskiem i powątpiewać można czy kiedykolwiek dojrzeje.

Rewolucye nie odbywają się łatwo: nie mówię już o takiej, jak wielka francuzka, z r. 1789, lecz i o takich, jak rewolucye niemieckie i włoskie z r. 1848.

Socyaliści ze swoim ulubionym terminem walki klas głoszą pogląd, że z chwilą rozwoju ekonomiczno-kapitalistycznego, kiedy Rosya posiadła wielki przemysł, pójdzie ona drogą ewolucyi wewnętrznej, podobnej do narodów zachodnich. — Socyaliści nie uwzględniają innych czynników, które może na równi z ekonomicznymi odegrały rolę w historyi. Większe i radykalniejsze przewroty społeczne były zawsze poprzedzone nietylko ekonomiczną

zmianą stosunków, lecz równoległe całym szeregiem zmian w psychologii narodu. Dla roku 1789 potrzebne były nie tylko zmiany ekonomicznych form produkcyi, nie tylko wzrost społecznego znaczenia mieszczaństwa; ponad to potrzeba było Kartezyusza i Pascala i długiego szeregu przeobrażeń umysłu francuskiego od XVI-go do XVIII-go stulecia.

W Rosyi pojęcie samowładztwa carskiego przeniknęło wszystkich do mlecza pacierzowego i polityka samodzierżców od Iwana Groźnego — do dni naszych, z nieznacznemi i krótkiemi przerwami, wyrwała z korzeniem poczucie godności osobistej, stłumiła nietylko samorząd miast i prowincyj, lecz samorząd sumień i odruchów, pochyliła grzbiety przed knutem, który Turgieniew nazwał symbolem swojej ojczyzny. Na wzór carów, którzy podczas długiej niewoli podawali strzemiona chanom tatarskim, cały naród uczynił z niewolniczego posłuszeństwa swoją zasadę główną i kierującą. Rosyanin nie pojmuje godności i zadań obywatela.

Rozmyślnemu i okrutnemu teroryzmowi u góry, który przy pomocy olbrzymiej i potwornie mnożącej się biurokracyi opłótł wężowym uściskiem całe jestestwo narodu, odpowiada terorystyczna, od czasu do czasu wychylająca głowę anarchia u dołu. Jest ona równie bezwzględną, straszną i groźną. Anarchista rosyjski w swojej zasadzie niszczenia idzie bez porównania dalej, niż anarchista zachodni.

Nie należy większej wagi przywiązywać do obecnego ruchu w Rosyi. Według prawdopodobieństwa jest to drobna wysypka na skórze wielkiego niedźwiedzia i zdrapie on ją też bez znaczniejszego śladu Oczywiście, że każdy przyjaciel ludzkości, każdy zwolennik reformy pragnąć i życzyć musi z całego serca, ażeby bohaterskie częstokroć wysiłki nieznacznych zresztą grup i kółek młodzieży rosyjskiej, dążącej do oswobodzenia swojej ojczyzny z hańbiącego ją jarzma, uwieńczył jakiś skutek, ażeby i tam zajaśniało, choćby blade słońce prawdy, swobody i ludzkości, ażeby ten złowrogi mrok, jaki północ rosyjska rzuca na Europę i na naszą ojczyznę przedewszystkiem, ustąpił miejsca światłu. To są życzenia, które szczerze wyrazić możemy Rosyanom, pragnącym odrodzenia swego kraju.

Lecz żadne życzenia nie mogą zmienić ustalonych przez wieki cech rasowych i czynników dziejowych, nie powinny zamącać jasności i konsekwencyi rozumowania politycznego, nie powinny nareszcie wpływać na nasze stanowisko narodowe, świa-

dome swoich dróg i celów, świadome swojej odrębności i swego stosunku do Rosyi. Te względy zalecają nam w obec wszelkich drgnień społecznych w Rosyi, gdyby nawet były wielokrotnie poważniejsze niż obecnie, zostawać w trzeźwej i zupełnej rezerwie i patrzeć spokojnie na rozwój objawów, które ludzie nieopatrzni i politycznie niewykształceni podnoszą do znaczenia, jakiego w istocie nie mają. Bądźmy przenikliwymi i pilnymi obserwatorami owych objawów, zdawajmy sobie z nich sprawę, lecz nie poświęcajmy im jednego istnienia, jednej ofiary dopóty, dopóki nie wybije godzina historyczna. Młodzież narodowa warszawska rozsądnie odpowiedziała swoim kolegom rosyjskim, zapraszającym ją do solidarności z uniwersytetami rosyjskimi w rozruchach obecnych, że nie ma czasu i sił na sprawy obce sobie, że studenci Rosyanie, którzy w Warszawie korzystają z hańbiących przywilejów rządowych, zabierając stypendya przeznaczone dla Polaków, tem samem sankcyonują moralnie system, przeciwko któremu do walki wzywają. Sądziłbym, że należało jeszcze powiedzieć, że dopóki Rosyanie nie złożą egzaminu w dłuższej walce o wolność i prawo, z którejby się okazało, że są sprzymierzeńcami, zasługującymi na wiarę i zaufanie, dopóty nie powinni się obrażać na sceptycyzm i powściągliwość polską w przyjmowaniu sojuszu z nimi.

Umawialiśmy się już nieraz o wspólną walkę z caratem i nie uzyskaliśmy nic z tego, oprócz klęsk, dla Polski. Rząd rosyjski zwracał rozjuszoną opinię przeciwko nam, a z mniemanych sprzymierzeńców powstawali najgorsi prześladowcy. Jednostki tylko, jak Hercen naprzykład, zostały wierne ideom i przyrzeczeniom. I obecnie, jeden, z feljetonistów *Nowego Wremienia* niejaki Sigma trafnie zauważył, że ilekroć młodzi »inorodcy“ z młodymi Rosyanami zawierają przyjaźń w celach politycznych, to rzecz tem się kończy, że „inorodcy“ jadą do Jakucka lub Nerczyńska na osiedlenie, Rosyanie zaś idą sobie najspokojniej *w kolležskije registratory*“.

Stanowisko nasze zatem wobec rewolucyjnych lub na pół rewolucyjnych drgawek rosyjskich (nie wierzę dotychczas w ich większą doniosłość) powinno być zawsze rozważne i przezorne. Nie przeszkadza to jednak bynajmniej, abyśmy naturę i rozmiary ruchu znali dokładnie, co więcej, abyśmy jo umyślnie studyowali. Gdyby bowiem, wbrew powyższym przypuszczeniom, Rosya znów wstąpiła w okres nieco dalej sięgających przeobrażeń społecznych, gdyby jej system biurokratyczno-policyjny cząstkowego

przynajmniej doznał szwanku, to wypadki takie nie powinny nas zaskoczyć. Większe wstrząśnienie wewnętrzne odbiłoby się bowiem w taki lub inny sposób na polityce kresowej; biada i wstyd zaś, gdyby znów, podobnie jak po śmierci Aleksandra III i przyjeździe do Warszawy Mikołaja II. jedynie nasi lojalni mieli w swych ręku całą inicyatywę polityczną, gdyby znów, ku poniżeniu narodu, wystąpili z deklaracyami wiernopoddańczemi. Widzieliśmy wtedy, jak garstka plugawych karyerowiczów i fagasów dworskich, za tytuły kamerjunkrów i urzędy łowczych, za pensyę i ordery wyprawiała okropną orgię lojalizmu i znieprawiała masy.

W takich też chwilach, jak obecna, już instynktowo odczuwa się całą różnicę interesów, wrażeń i poglądów między dwoma mechanicznie sprzężonymi narodami, złączonymi, a raczej skutymi przez brutalną przemoc. Wrzenie umysłów w młodzieży rosyjskiej, niezawodnie zasługuje na wszelkie współczucie, lecz dla nas posiada charakter obcy, cudzoziemski.

Niezależny

SPRAWOZDANIE.

= **Zasługi petersburskiego „Kraju“ wobec Rosyi, jej rządu i dynastyi.** Kraków 1901 r.

Broszura, staraniem naszem wydana — zaznaczamy to dla odjęcia p. Piltzowi powodu do wyrzekania na napaści bezimienne — zawiera memoryał, złożony przez redakcyę *Kraju* władzom rosyjskim i wykazujący za pomocą obfitych cytat z tego pisma usługi. wyświadczane rządowi i jego polityce względem Polaków. Z oburzającym każdego uczciwego człowieka cynizmem p. Piltz chwali się, że pisząc o sprawach galicyjskich brał zawsze w obronę Rusinów, zwłaszcza moskalofilów przeciw Polakom. że dla zdyskredytowania działalności emigracyi polskiej drukował o niej rozmaite oszczerstwa, że ocalenie cara pod Borkami przypisał cudowi, że zamieścił nekrolog Katkowa i t. d. Ma się rozumieć. przeważna część memoryału jest poświęcona dowodzeniu, że *Kraj* zawsze wiernie i konsekwentnie służył celom polityki rządu rosyjskiego w społeczeństwie polskiem.

W odpowiedzi na tę broszurę ogłosił p. Piltz komunikat, w którym skarży się na przeciwników, prowadzących systematyczną przeciw niemu kampanię i twierdzi, że podał memoryał wtedy, kiedy władze rosyjskie chciał *Kraj* zamknąć za jego rzekomo szkodliwą działalność.

Ale przypuściwszy nawet. że to twierdzenie jest prawdą, powód podania memoryału nie usprawiedliwia wcale p. Piltza i nie rehabilituje *Kraju.* Przecie te fakty, które memoryał podaje, te ustępy, które dosłownie przyta-

cza, nie zostały dla obrony wymyślone i sfabrykowane. Przecie o tem wszystkiem i w taki sposób, jak memoryał podaje, *Kraj* przez 10 lat pisał.

Cztery tylko pisma galicyjskie i poznańskie oraz dwa czy trzy warszawskie komunikat p. Piltza zamieściły bez komentarzy lub z uwagami od siebie. Cała niezależna prasa polska z oburzeniem i pogardą memoryał przyjęła, orzekając, że p. Piltz musi być potępiony przez wszystkich uczciwych ludzi bez różnicy przekonań. Dotychczasowi jego obrońcy w Galicyi odmówili prośbie p. Piltza o dopomożenie mu w oczyszczeniu się przed opinią publiczną.

Przy sposobności zaznaczamy, że p. Piltz kłamie, mówiąc o wydaniu memoryału w dwóch tylko egzemplarzach. Ta okoliczność nie ma wprawdzie poważnego znaczenia, wiemy jednak, że oprócz egzemplarza w Bibliotece publicznej i drugiego, który musiał być doręczony niewątpliwie jakiejś władzy, jest jeszcze trzeci w posiadaniu pewnej osoby w Warszawie, czwarty zaś miał ś. p. Despot-Zenowicz. No, a chyba i p. Piltz zachował sobie na pamiątkę jeden egzemplarz. Broszura, wydana w r. z. i pomimo znacznego nakładu już zupełnie wyczerpana, daje materyał do scharykteryzowania osoby p. Piltza, wymieniona zaś w nagłówku — do oceny jego działalności publicznej«. Prywatny« p. Piltz wart zupełnie »publicznego«. *Ambo meliores* !

i. n.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= Z Warszawy donoszą o licznych aresztowaniach, przeważnie między robotnikami. Są to zwykle »środki zapobiegawcze« żandarmeryi rosyjskiej przed 1 maja.

= Rząd rosyjski pozwolił obecnie w wielu męzkich i żeńskich zakładach naukowych cesarstwa na wykład religii rzymsko-katolickiej z warunkiem, aby wykład ten prowadzony był w języku rosyjskim i według podręczników uznanych do celu tego za odpowiednie przez komitet naukowy przy ministerstwie oświaty. Te zaś podręczniki, jak niejednokrotnie wykazywano, układane przez księży zaprzańców, zawierają rzeczy, niezgodne z nauką kościoła katolickiego.

= Straż pograniczna rosyjska zabiła jednego a raniła ciężko kilku ludzi, którzy chcieli przejść z Królestwa do Ślązka.

= W Kijowie rozstrzelano studenta Piratowa, który wzięty przymusowo do wojska, zelżył czynnie oficera.

— Sprawa prof. uniwersytetu warszawskiego Zienca, oskarżonego o zgwałcenie chorej na klinice, została po raz trzeci odroczoną z powodu niestawienia się świadków, powołanych przez oskarżonego. Jest to umyślne przewlekanie sprawy, tolerowane przez sąd rosyjski, który nie nakłada kar na świadków i nie zarządza przymusowego ich przyprowadzenia.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= *Dziennik Berliński* ogłosił składki na zapomogi dla młodzieży, prześladowanej przez rząd pruski. Do śledztwa pociągnięto 114 uczniów. Wielu z nich już obecnie do gimnazyów nie przyjęto.

= Na zebraniu kontrolnem pewien rezerwista polski odpowiedział nie *hicr* lecz »jestem«. Skazano go za to na 3 dni aresztu.

= *Gazeta Toruńska* drukuje następującą odezwę: »W obecnej porze, gdy z pod zaboru moskiewskiego setki robotnika płci obojej, przeważnie młodego wieku, wywędrowywa do Prus na robotę, zwracamy się do Was Szanowne polskie Duchowieństwo i do Was polscy Panowie Obywatele, Prus Zachodnich i Ks. Poznańskiego, byście lud ten nasz polski, niosący Wam pracę rąk swoich, troskliwą ojcowską opieką otaczać raczyli, zwracając szczególniejszą uwagę na jego umoralnienie i oświecanie w duchu polskim.

»Rozdawajcie im książeczki do pojęć i nauki zastosowane, o które Wam łatwo — powiastki moralne i z historyi naszej, o naszych bohaterach, o naszej przeszłości; rzucajcie ziarnka światła w te ciemne umysły, a może pracy Waszej Bóg pobłogosławi.

»Pamiętajcie, że jestto obowiązkiem moralnym każdego prawego obywatela polskiego, u którego pracować będą nasi wychodzący z Kongresówki. Będzie to najpiękniejszem i najchwalebniejszem Waszem wywdzięczeniem się im za pracę, jaką Wam przynoszą.

»Tego się po Was Szanowni Panowie Bracia, spodziewamy, pokładając nadzieję, że nie będziemy zawiedzeni.

Wszystkie polskie pisma uprasza o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Obywatel z Kongresówki.

= W Gostyniu odbył się wiec, na który zebrało się przeszło 1000 wiecowników. Przemawiał najprzód robotnik Kobendowicz z Gostynia, przedstawiając krzywdy, wyrządzone ludowi przez rozporządzenia rządowe. Drugim mówcą był pan Michał Dubicki z Gostynia, który przedstawił wszystkie krzywdy, wyrządzone Polakom po zwycięzkiej dla Niemiec wojnie francuskiej. Potem przemawiał gospodarz Ciszewicz z Lipia. Gdy zabrał głos p. Konieczny z Gostynia i poruszył sprawę prześladowania młodzieży przez szkołę pruską, odezwał się z sali głos: »zbrodniarze!« W tej chwili powstał dozorujący urzędnik i wiec rozwiązał.

= Rozporządzenie pruskiego ministeryum oświaty, świeżo wydane, głosi:

»Od najbliższego półrocza letniego ma być fakultatywna nauka języka polskiego w gimnazyach udzielaną, nie jak dotychczas, od seksty do wyższej tercyi, lecz od wyższej tercyi do prymy i to przez nauczycieli niemieckiej narodowości. Równocześnie ma nastąpić zmiana metody nauki w tym sensie, że wykład zastosowany zostanie w pierwszym rzędzie do wymagań uczni niemieckich. To też stosownie do tego nauka języka polskiego udzielaną będzie w językn niemieckim, tak samo, jak nauka każdego innego języka obcego«.

W gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu zniesiono zupełnie naukę języka polskiego do dalszego rozporządzenia wyższej władzy.

= Poznańskie „Towarzystwo czytelni ludowych“ miało w r. ubiegłym 10.879 marek docbodu i 10.775 marek rozchodu. Więcej niż skromny do-

chód pozwolił Towarzystwu założyć zaledwie 52 nowe czytelnie i rozpowszechnić 17.490 książek. Towarzystwo ma bardzo nie wielki fundusz żelazny. Ofiary nadzwyczajne napływają niemal wyłącznie z zaboru pruskiego, chociaż w Warszawie n. p. bardzo dużo się gada o konieczności popierania walki z germanizacyą i uciskiem rządu pruskiego.

Lepsze wyniki wykazuje sprawozdanie „Towarzystwa pomocy naukowej“. Ma ono spory fundusz, który w r. ub. powiększyły dość znacznie (70.000 marek) zapisy. Dochody wynosiły 70.821 marek, na stypendya wydano: dla akademików 20.830, dla techników i wogóle kształcących się w zawodach praktycznych — 23.388, dla gimnazyalistów — 21.281.

— Budżet Poznania na rok bieżący wynosi w rubryce dochodów z górą 10 milionów marek. Świadczy to o zamożności miasta, które ma tylko tylko 117.000 mieszkańców, a więc sześć razy mniej niż Warsszawa

— *Dziennik Berliński* donosi, że już 114 uczniów gimnazyalnych oskarżono o należenie do tajnych stowarzyszeń. Z tej liczby 54 przypada na samo Chełmno, reszta na Brodnicę, Ostrowo, Grudziądz, Bydgoszcz, Rogóźno i na seminarya duchowne w Pełplinie i Poznaniu. Postępowanie władz śledczych z oskarżonymi jest wprost nikczemnem, starają się one bowiem za pomocą groźb i podstępów wyłudzić kompromitujące młodzież zeznania.

»Przy tych przesłuchach okazuje się także najlepiej, jaką nienawiścię zioną władze ku *Tece*, o której szlachetnych tendencyach czytelnicy pisma naszego nieraz już mieli sposobność się przekonać. Hasło *Teki*: „Od niewoli moskiewskiej. austryackiej i pruskiej wybaw nas, Panie!“ doprowadza inkwizytorów do wściekłości, tak, że tu i owdzie twierdzą już z całą otwartością i prawdziwie pruską butą że *Teka* jest pismem zakazanem w państwie pruskiem.

»Jesteśmy przekonani, że takie traktowanie organu młodzieży polskiej ze strony naszych najserdeczniejszych będzie dla *Teki* — najlepszą reklamą. Jak dotąd jest, tak i nadal pozostanie ona serdeczną przyjaciółką i orędowniczką młodzieży polsko-narodowej.

Pod koniec zaznaczyć nam jeszcze wypada, że coraz głośniejszemi stają się pogłoski, jakoby słynny ksiądz Ossowski z Brodnicy, o którego sprawkach swego czasu pisaliśmy, miał otrzymać posadę dyrektora gimnazyum chełmińskiego. Byłoby to bardzo charakterystyczne!

»Ażeby uzupełnić opis księdza Ossowskiego dodajemy, że ksiądz ten uczniom swym stara się wytłómaczyć, iż przysięga złożona uroczyście kolegom przy tej czy owej sposobności — nie ma żadnego znaczenia.

— Celem ożywienia i podniesienia niemczyzny do wielu mniejszych miast w Poznańskiem i Prusach Zachodnich mają być wysłane garnizony wojskowe. Niektóre gazety niemieckie twierdzą, że to rozmieszczenie garnizonów jest wynikiem zaostrzenia stosunków z Rosyą i obawą polskiego powstania!

— W Śremie dwaj uczniowie tamtejszego gimnazyum otrzymali już wyrok, skazujący ich na 6 tygodni aresztu lub 300 marek grzywny. Podczas przesłuchania dnia 29 marca przed sędzią śledczym odmówili gimnazyaliści śremscy świadectwa tylko na pytania: czy znają jakich członków stowarzyszenia gimnazyalistów polskich w Śremie, lub czy sami do niego nie należą; dlaczego znalazły się ich nazwiska w notesach kolegów Pajzder-

skiego i Mieczysława Domagalskiego; w jakim stosunku stali do tych współuczniów swoich? i t. d. Na resztę pytań odpowiedzieli z największą chęcią i naściślejszą dokładnością Postępowanie swoje uzasadnili paragrafami 54 i 55 prawa karnego, oświadczywszy, iż jakabądź odpowiedź na stawiane pytania mogłaby ściągnąć na nich pościg sądowy. Oprócz tego znaleźli obydwaj ci uczniowie na liście oskarzonych, obejmującej 140 gimnazyalistów i akademików, nazwiska najbliższych krewnych, co ich również zwalniało od odpowiedzi. Wbrew atoli wyraźnemu brzmieniu ustawy sąd śremski uznał za stosowne wydać na 17-letnich młodzieńców wyrok, skazujący ich na 300 marek kary lub 6 tygodni aresztu. Jest to najwyższa kara, jaką wogóle prawo pruskie za przekroczenia odpowiednich paragrafów wyznacza.

— »Zjednoczone redakcye« 11 pism polskich w Poznaniu ogłaszają odezwę, znamienną chociażby ze względu na bodaj pierwszy raz tak wyraźnie zaznaczoną solidarność:

Zważywszy, że od czasu, kiedy p. sekretarz stanu v. Podbielski oddał pod samowolne rozporządzenie urzędników pocztowych, o ile chcą w odnośnych przypadkach, odrzucać listy z adresami polskimi. prześladowanie polskich adresów, adresujących i adresatów, z każdym dniem się wzmaga.

Zważywszy dalej, że wszelkie zażalenia, podawane do wyższej władzy, nie odnoszą najczęściej skutku pożądanego, że, dalej, skutkiem tego jesteśmy zupełnie bezbronni, odzywamy się do czytelników naszych i ogółn naszego społeczeństwa z następnymi wnioskami:

Należy o ile możności ograniczyć wogóle stosunki nasze z pocztą.

Po szczególe należy zaniechać telegrafowania, zwłaszcza gdy chodzi o powinszowania, żałoby itp. objawy uczuć. W takim razie należy posługiwać się listami lub formularzami narodowymi, na ten cel wydawanymi.

Dalej zamiast droższych listów należy używać tańszych kart pocztowych.

W razie poszkodowania przez zwłokę w doręczeniu listów itp., należy skarzyć pocztę o odszkodowanie. O ile nasze informacye sięgają w różnych wypadkach wytaczania skarg poczta albo rozporządzenie swe cofa albo odszkodowanie płaci, byle nie dopuścić do sądowego rozstrzygnięcia sprawy.

Tak postępując, ochronimy się od wielu nieprzyjemności i zawodów zatrzymamy dużo pieniędzy w kieszeni, a hakatyzm przestanie może nareszcie spekulować na zwykłe nasze zobojętnienie i brak wytrwałości w narzuconej nam walce. Niech nas też nie zniechęcają zwłoki, które nam prześladowanie przynosi w spóźnionem doręczeniu listów polskich, a nawet częściowo ich zatraceniu bo każda walka pociąga za sobą niedogodności nieuniknione.

Komu nie zależy na koniecznym pospiechu w doręczaniu listów, niech adresuje i nadal po polsku.

— P. Witold Leitgeber po odbyciu półtorarocznej kary więzienia wrócił do Ostrowa i objął kierownictwo *Gazety Ostrowskiej*. W krótce po powrocie wezwała go prokuratorya, zapewne w charakterze świadka, ażeby podał nazwiska gimnazyalistów, z którymi utrzymywał stosunki i którzy kupowali u niego książki polskie.

Z GALICYI.

= O biurokratyzmie, panującym w szkolnictwie galicyjskiem, świadczy wymownie fakt, podany w *Szkole*. W r, 1900 przeniesiono z jednej po-

sady na drugą 1874 nauczycieli ludowych, czyli 25 % ogólnej liczby. Nie trzeba dowodzić szkodliwości tego systemu zarówno pod względem pedagogogicznym, jak społecznym, nie mówiąc o krzywdzie materyalnej nauczycieli.

= Dyrektorem Muzeum Narodowego w Krakowie został dr. Kopera, »kandydat fartuszkowy«, o którego kwalifikacyach *Głos Narodu* tak pisze:

»Po mowie, jaką miał p. Kopera na objedzie »ugodowców« w Petersburgu, pojechał na zjazd archeologów rosyjskich w Kijowie, gdzie był jedynym z Polsków, co odezwał się po rosyjsku. Język polski był równouprawniony. Polacy poddani rosyjscy przemawiali tylko po polsku, trzeba było kogoś aż z Krakowa, aby wprowadził... rozmaitość. Tacy zachodzą wysoko«.

— Na fundusz budowy pomnika Kościuszki w Krakowie wpłynęło do 1. kwietnia br. zaledwie 39.213 koron.

= Dyrekcja policyi we Lwowie wydała następujący, znamienny reskrypt:

»Dnia 23. bm. donieśli tu panowie Kazimierz Mokłowski i dr. Mikołaj Hankiewicz, że celem omówienia obecnych stosunków w Rosyi, przedstawienia, o ile system rządzący tam oddziaływa na rozwój państwa i wykazania potrzeby reform, zwołali zgromadzenie ludowe na dzień 28 bm godz. $4^1/_2$ popoł. do wielkiej sali hotelu »Bellevue«.

»W załatwieniu tego doniesienia, dyrekcya policyi zakazuje na podstawie §. 6 ust. z 15 listopada 1867, Nr 135 dz. pp. odbycia tego zgromadzenia ze względu na dobro ogółu, z powodu, że zachodzi uzasadniona obawa, że omawianie publiczne tu i jak na to liczne dane wskazują w sposób ujemny stosunków i systemu, rządzącego w rosyjskiem państwie, nie może korzystnie wpłynąć na międzynarodowe stosunki austro-węgierskiej monarchii, a tem samem na dobro ogółu«.

Reskrypt ten będzie niewątpliwie przedmiotem interpelacyi w Radzie państwa.

= *Nowa Reforma* donosi: »Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej na ostatniem swem posiedzeniu obradował nad sprawą organizacyi składek publicznych pod hasłem »Daru narodowego 3 maja« na cele »Szkoły ludowej". Akcya, dotychczas przedsiębrana, nigdy nie przynosiła dodatnich rezultatów materyalnych. I podczas gdy Czesi w dniu świętowacławskim gromadzą groszowemi składkami krociowe sumy na cele czeskiej Macierzy szkolnej, społeczeństwo nasze zaledwie kilkuset koronami zaświadczyło, że dba i popiera zadania polskiej macierzy, »Szkoły ludowej«. Nie wina to biednego społeczeństwa naszego, lecz brak energicznej, przedsiębiorczej agitacyi i organizacyi zarządów Kół. Rozbitą na małe grona działalność Kół miejscowych, działających na własną rękę i bez celowego planu ujął, zarząd główny w swe ręce. Stanowczość i umiejętny kierunek zarządu głównego może sprawi, że ofiarny grosz społeczeństwa popłynie jednem korytem od Czerniowiec do Cieszyna i przedstawi rzetelny obraz ofiarności narodowej na cele oświaty ludowej. Pod hasłem »Dar narodowy 3 maja« dla Szkoły ludowej zorganizował zarząd główny tego Towarzystwa odpowiednią akcyę w całym kraju — a Koła miejscowe spełnią tu wdzięczną rolę pośredników między centralnym zarządem „Szkoły ludowej", a całem społeczeństwem. Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej«, liczy na poparcie ogólne, zwłaszcza całej naszej prasy narodowej która powinna objaśniać najszersze

sfery o celach tej niezmiernie dla wychowania ludu naszego ważnej instytucyi. Żywić należy nadzieję, że dzień 3 maja stanie się tradycyjnym dniem ofiary powszechnej dla »Szkoły ludowej«, że jak Czesi dla swej ukochanej, »Ustredni Matice skolské« składają w darze świętowacławskim krociowe sumy, tak my, Polacy, w dniu 3 maja złożymy skromniejszy choćby »dar narodowy« kilkunastu tysięcy koron dla »Szkoły ludowej«.

= Ks. Stojałowski jakby na złość swoim niedawno pozyskanym sojusznikom i na ich upokorzenie, coraz jaskrawiej zaznacza swoje moskalofilstwo. Można przypuszczać, że czyni to dla przejednania swoich protektorów, których uraziło zapewne podpisanie przez niego w programie zjednoczenia stronnictw ludowych ustępu, zawierającego uznanie dążenia do niepodległości Polski.

W ostatnim numerze (13 i 14) *Wieńca — Pszczółki* ks. Stojałowski oświadcza, że w zaborze pruskim »przychodzą Polacy i pisma polskie do rozumu i coraz wyraźniej piszą o tem, że dla polskiej ludności pod rządem pruskim byłoby ulgą i zyskiem nie małym dostać się pod okrzyczane panowanie k n u t a«.

Nad miarę może lojalni sojusznicy nie przeciwdziałają wcale w swych pismach tej propagandzie »rozumu« i »knuta«. Wyprowadziło ich dopiero z cierpliwości bezczelne wystąpienie ks. Stojałowskiego na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku.

Wymowny prałat oskarżał na tym zjezdzie prasę galicyjską, że świadomie zamieszcza tendencyjne, w duchu wrogim Rosyi informacye o stosunkach polsko-rosyjskich. Poparł go p. Wergun, korespondent dziennika *Nowoje Wremia* i obaj zgodnie a hałaśliwie protestowali przeciw wniesionej przez prof. Zdziechowskiego rezolucyi, że solidarność słowiańska powinna się opierać na równouprawnieniu narodowem.

Kuryer lwowski skarcił postępowanie prałata i zapowiedział, że zarząd Zjednoczenia zajmie się tą sprawą. Szkoda jednak, że osłabiono to potępienie wymyślaniem *ad hoc* rozmaitych okoliczności łagodzących. Tak np. *Kuryer* uderzył na stańczyków i wogóle wsteczników, dowodząc, że to oni szerzą moskalofilstwo, zaś ks. Stojałowski poszedł za prądem i uniósł go temperament. To przecie nie prawda, bo zachowawcy galicyjscy jeszcze wymyślali na Rosyę kiedy ks. Stojałowski był już współpracownikiem *Warszawskiego Dniewnika.*

= W Krakowie aresztowano niejakiego Zygmunta Rościszewskiego, rodem z Królestwa, który przebywał w Galicyi pod nazwiskami Junoszy, Stodomkiewicza i t. d. i kręcił się między młodzieżą. Znaleziono przy nim sporo spinek z orzełkami i różnych pamiątek patryotycznych, oraz listy żandarmów rosyjskich. Rościszewski twierdzi, że są to osoby, przy których pomocy miał wydawać pismo w Krakowie. Oprócz szpiegowstwa policya oskarża Rościszewskiego o oszustwo.

Z KRESÓW.

= Z Wrocławia donoszą, że w kolegium słuchaczy teologii dla Górnego Śląska zabroniono abonowania i czytania jakichkolwiek pism polskich prócz *Gazety katolickiej* i krakowskiego *Przeglądu powszechnego.* Jednego z kleryków ukarano za to, że prenumerował... *Przegląd katolicki* warszawski.

= Ostatni spis wykazał w księstwie cieszyńskiem znaczny przyrost ludności od r. 1890, wynoszący 69.308 czyli z górę 23% w ciągu 10 lat. Cieszyńskie liczy obecnie 369.241 mieszkańców, Opawskie zaś 308.133. W opawskiej części Ślązka przyrost ludności w ostatniem dziesięcioleciu wynosi zaledwie 4.338.

= W porównaniu z rokiem 1899 przybyło jakoby w Cieszynie 4024 Niemców a ubyło 869 Polaków. Ma się rozumieć, jest to skutek stronnego przeprowadzenia spisu ludności. *Gwiazdka cieszyńska* twierdzi, że wszystkie dzieci polskie, uczęszczające do szkół niemieckich zaliczono do narodowości niemieckiej i wymienia takie wypadki, że np. w jednej rodzinie ojca i starszego syna, ucznia gimnazyum polskiego zapisano jako Polaków, a młodszego syna, który chodzi do ludowej szkoły niemieckiej — jako Niemca.

= W Boguminie na Ślązku austryackim słupy z tablicami, na których są nazwy ulic, pomalowano barwami ruskiemi (czarną i białą).

– W Zabrzu na Górnym Ślązku podczas kontroli wojskowej jeden z wezwanych odpowiedział na wywołanie swego nazwiska po polsku: jestem! Obecny przy tem żandarm pruski uderzył rekruta pięścią w twarz i wypłazował go pałaszem. Żandarma dotychczas za taki bezczelny gwałt nie ukarano.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

— Wszystkie niemal pisma galicyjskie i poznańskie podały następującą wiadomość: »Hakatyzm amerykański wzrasta. Biskupi aryańscy i niemieccy w Ameryce zaprowadzają w polskich kościołach nabożeństwa angielskie i niemieckie. Polacy wysyłają do papieża prosbę o opiekę«.

Wiadomość jest prawdziwa, z tą jednak zmianą, że dotyczy biskupów irlandzkich, czyli, jak gazety polsko-amerykańskie piszą „ajryskich", których nieucy dziennikarscy zrobili „aryanami".

= W Uechendorf w Westfalii odbył się wielki wiec Polaków na który stawili się też bardzo licznie ewangeliccy Mazurzy, pracujący w kopalniach węgla, a dotychczas mały biorący udział w ogólnem życiu polskiem. Wiec otworzył w imieniu »Związku Polaków« górnik Stanisław Kunz. Podczas referatu o potrzebie łączenia się w związki zawodowe polskie, obecni na wiecu reprezentanci niemieckiego *Gewerkvereinu* i *Bergknappschafftu* oraz polscy socyaliści wywołali taki tumult, że dozorujący zebranie policyant wiec rozwiązał. Wśród okrzyków »hańba«, wiecownicy się rozeszli, a sprawcy rozwiązania Roznerski, Malinowski, Malicki i Grabowski uciekli tylnem wyjściem, aby nie narazić się na pobicie.

= W Pittsburgu z inicyatywy p. Szlupasa, znanego pisarza litewskiego w Stanach Zjednoczonych, odbył się zjazd redaktorów i przedstawicieli organizacyj narodowych polskich, litewskich i ruskich. Na zjeździe tym zapadły następujące uchwały:

1. Uznajemy potrzebę trwałego połączenia narodów polskiego, litewskiego i ruskiego na zasadzie: równi z równymi, wolni z wolnymi, pod każdym względem — aby na tej podstawie wspólnie pracować dla wspólnych i drogich nam celów.

2. Aby ten cel osiągnąć, musimy uznać samoistność narodową tych trzech narodowości, ich odrębny rozwój odpowiednio do stosunków kultu-

ralnych i ekonomicznych, a każda z tych narodowości jest obowiązana dopomagać innym do dopięcia tych celów.

3. Zapraszamy inne, uciemiężone narodowości do współdziałania nad zniesieniem ucisku w trzech zaborczych monarchiach.

4. Wyrażamy życzenie, aby te trzy narody, wspólny cel mające, w zgodzie, jedności i braterstwie do niego dążyły, a w ojczystym kraju aby jeden drugiemu w granicach naturalnych nie stawiały żadnych przeszkód w pracy.

5. Ideałem naszym jest rzeczpospolita ludowa: Polska, Litwa i Ruś, na zasadach federalistycznych oparta.

6. Dla dopięcia powyższego celu, jako jeden ze środków, zjazd uchwala wydawać w języku angielskim miesięcznik, ku obronie wspólnych interesów służący.

Zjazd, o ile dzieło, dokonane na nim, okaże się trwałem będzie miał przedewszystkiem doniosłe znaczenie dla stosunków polsko-ruskich, zwłaszcza zaś polsko-litewskich w Stanach Zjednoczonych, ale i na stosunki w kraju uchwały jego mogą i powinny wywrzeć wpływ zbawienny.

= Ks Faber w Charlottenburgu nie chciał ochrzcić dziecka po polsku. Kilka tygodni temu rodzice podali zażalenie do delegata biskupiego, ale nie otrzymali dotychczas odpowiedzi i dziecko nie jest ochrzczone. Ojciec, gdyby nie otrzymał zadawalniającej odpowiedzi od wyższej władzy kościelnej, zamierza podać skargę do Rzymu.

= W Charkowie tajna organizacya robotnicza wydała i rozpowszechniła następującą odezwę:

»Bracia! Czyż długo jeszcze będziemy znosili polskie jarzmo? Czyż długo będziemy ulegali chamom — Kummerowi, Wilgowi, Jonsburgowi, Mucharskiemu i innym nikczemnikom, wysysającym z nas wszystkie soki! Bracia, czyż Polacy znowu opanowali Małoruś i wszystka krew, przelana przez Rosyan przy ujarzmieniu Polski, była przelana napróżno. Nasze prawa są podeptane przez Polaków, ale musimy ich bronić. Dłużej nie podobna tego znosić. Przecie w Polsce Polacy nie przyjmują Rosyan do swoich fabryk. Dlaczegoż u nas Polacy korzystają z przywilejów i płaci im się lepiej, i nagrody otrzymują, a nas, durniów, traktują jak niezdolnych. My nie występujemy przeciw carowi, tylko przeciw wrogom Rosyi. I policya i żandarmerya nie podziękują, skoro się dowiedzą, że Polaków wysuwa się tu na pierwszy plan, a Rosyan się gnębi. Musimy, bracia, zebrać się, pogadać i naradzić się nad tem, jak dać nauczkę całej tej polsko-żydowskiej hałastrze (swołocz.) Działajmy zgodnie! Naprzód, bracia! Więcej odwagi a sztandar rosyjski znów dumnie się wzniesie nad naszą fabryką! Precz z Polakami! Naprzód, do walki i zwycięztwa«.

Polecamy tę odezwę zwolennikom współdziałania z żywiołami rewolucyjnymi w Rosyi i wyznawcom solidarności międzynarodowej proletaryatu.

Z OBCEGO ŚWIATA,

— Czytamy w *Dzienniku berlińskim:* Oficerowie pruscy tak gorliwie uczą się języka rosyjskiego, że nauczyciele tego języka nie mogą nadążyć z lekcyami. Rząd popiera tę gorliwość oficerów najusilniej, jak może. I tak oficerowie, którzy podczas egzaminów w wojskowej akademii otrzy-

mają stopień „bardzo dobry«, dostają gratyfikacyę od 800 1000 marek i urlop do Rosyi z pełną gażą dla wydoskonalenia się w języku rosyjskim na miejscu. Najczęściej udają się w okolice Moskwy, gdzie akcent jest najczystszy.

= Kilka miesięcy temu wydalono z Austryi dwóch pastorów saskich, prowadzących agitacyę religijną i polityczną. W skutek interwencyi kanclerza niemieckiego do hr. Gołuchowskiego rząd austryacki zniósł obecnie wydane poprzednio rozporządzenie i pozwolił owym pastorom przebywać a więc i agitować w Austryi.

Taka słabość rządu austryackiego oburzyła nawet niektóre pisma niemieckie. *Germania* przypomina, że rząd pruski nie okazuje bynajmniej podobnej »delikatności« wobec Austryi. Niedawno wydalono z Turyngii dwóch księży poddanych austryackich za to jedynie, że miewali dla wychodźców Polaków kazania w języku polskim.

— Gazety angielskie i niemieckie podały wiadomość o zamachu na cara. Według jednej wer yi do gabinetu Mikołaja II. wpadł ofiar gwardyi, niejaki Ryżuw, strzelił do cara ale chybił i następnie sam odebrał sobie życie. Inna, prawdopobobniejsza wersya głosi, że ostatnie wypadki, mianowicie rozruchy studenckie i zamachy na ministrów wpędziły Mikołaja II. w stan chorobliwego rozdrażnienia nerwowego. Widząc wchodzącego niespodziewanie do gabinetu oficera, car chwycił rewolwer, leżący na stole, i wystrzelił Oficer padł trupem. Wypadek ten chciano ukryć. ale osoby, które widziały zabitego oficera, jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, nie dochowały tajemnicy. Ma się rozumieć, zabity Ryżow nie miał wcale zamiaru targnięcia się na życie cara.

= Dzienniki zagraniczne ogłosiły niedawno list Tołstoja do cara, napisany kilka miesięcy temu powodu prześladowań religijnych w Rosyi. W liście tym Tołstoj pisze:

„Jeżeli nie znacie wszystkich bezmyślnych okrucieństw. spełnianych w Waszem imieniu, to pozwólcie sobie tu powiedzieć, że słowa moje potwierdzi każdy sprawiedliwy człowtek, którego wyznaczylibyście do zbadania sprawy. Ale skoro dowiedzieliście się raz. że imienia Waszego używa się do usprawiedliwienia cierpień, wyrządzonych niewinnym i najlepszym z narodu,. że możecie temu zapobiedz, nie będziecie mieć dopóty czystego sumienia, dopóki się to nie stanie. Nie pytajcie o to ludzi, którzy spowodowali te okrucieństwa i nie dajcie się kierować ich zdaniem: ani Pobiedonoscewa, człowieka pozostałego w tyle poza swoim czasem, chytrego, upartego i okrutnego, ani Sipiagina, który jest człowiekiem miernych zdolności, rozwiązłym i nieoświeconym. Tacy ludzie powiedzą Wam, że jestem wizyonerem, anarchistą i człowiekiem bezbożnym, że wszystko, co mówię i radzę. jest niesłusznem. Ale ja tego nie mówię z mojego własnego stanowiska, mówię to ze stanowiska Waszej Ces. Mości, który jesteś w stanie położyć kres zbrodniom, spełnianym pod płaszczykiem legalności i zburzyć podstawy, na jakich opierają się te zbrodnie.

»Wybaczcie mi, jeżeli nie wypowiedziałem się dość jasno; jedyną moją pobudką było dobro narodu w ogóle a Wasze w szczególności. Ja znam i odczuwam cały ciężar i odpowiedzialność Waszego położenia. Okrutne uciemiężenie religijne wykonywane w Waszem imieniu, wkłada na Was męczącą

odpowiedzialność, nie mówiąc już o tem, że szkodzi Wam w opinii narodu, Europy i w sądzie historyi. Znosząc to religijne prześladowanie i zapobiegając na przyszłość powtarzanin się jego, nie tylko uwolnicie się od tej odpowiedzialności, lecz zdobędziecie tę radosną świadomość, że spełniliście czyn dobry. Niech wam Bóg dopomoże do tego, a czyniąc to, wyrządzicie narodowi rosyjskiemu i sobie samemu najwyższe dobrodziejstwo«.

Podobno Tołstojowi nakazano obecnie wyjechać za granicę.

= Wspominaliśmy już, że kurator okręgu warszawskiego, Zenger po śmierci Imeretyńskiego podał się do dymisyi. Korespondent *Nowej Reformy* tak przedstawia powody tego kroku p. Zengera: Objąwszy kuratoryę, Zenger podstawił Bogolepowi długą listę nauczycieli, których dla dobra służ by usunąć ze służby potrzeba. Do tej kategoryi naszych cywiltzatorów szkolnych zaliczył aż stu osiemdziesięciu kilku przewodnikęw młodzieży. Jedni wysłużyli już emeryturę — a w Polsce dobry Rosyanin dosługuje się już po latach dwudziestu — inni zanadto już wsławili się łapówkami, aby mogli spełniać jakąkolwiek pedagogiczną czy dydaktyczną misyę; innych wreszcie zanadto pociąga monopol, odejmując im kwalifikacye jak najniezbędniejsze nawet w stajni, a cóż dopiero w szkole. Samych łapowników ma być trzecia część ogólnej sumy. Piękny system! Te wszystkie tedy kwiatki wybrał z ogrodu rusyfikacyi Zenger i zrobił z nich bukiet dls Bogolepowa. Zapach był zbyt mocnym i sprawił odrazę. Przyszło pomiędzy obu panami do nieporozumienia, nawet do zaognionego sporu; nacierano na ostro. Zenger podał się do dymisyi. Car był wówczas jeszcze w Liwadyi. Bogolepow uprosił kuratora do cofnięcia dymisyi, a w zamian przyrzekł zaraz po powrocie cara do Petersburga oznajmić ustnie życzenie kuratorskie, dla zbadania przedewszystkiem gruntu. Gdy nominacya generał-gubernatora opóźniać się zaczęła, stanęło na tem, że sprawa pójdzie pod rozstrzygnięcie przyszłego nominata: jeśli ten oświadczy się za Zengerem, ministeryum ulegnie i nauczycicle tłumnie otrzymają dymisyę.

= Notę rządu carskiego w sprawie Mandżuryi wszystkie niezależne od wpływów rosyjskich dzienniki zagraniczne oceniają jako jego porażkę. Jestto — piszą — cofnięcie się Rosyi na całej linii Konsekwencyj jednak z tego oświadczenia wyciągać nie można, bo dyplomacja rosyjska postępuje zawsze wedle zasady, jaką wygłosił jeszcze ks: Gorczakow: »Rosya nie dąsa się, lecz się skupia«. I w tym wypadku także, widząc, że zanosi się na koalicyę, rząd rosyjski cofnął się narazie, nie przeszkadza to jednak, że w dalszym ciągu będzie uprawiał wobec Chin politykę zaborczą — naturalnie nie pytając się już o pozwolenie innych interesowanych.

Morning Post otrzymuje wiadomość dużej doniosłości z Pekinu. Rząd rosyjski mianowicie poczynił Japonii propozycye, pozostawiające jej zupełną swobodę wobec Korei, a to dla uniknięcia powodu, któryby temu państwu pozwolił na otwarte nieprzyjazne wystąpienie.

Z Tokio nadchodzą wiadomości o gorączkowych przygotowaniach, czynionych przez Japonię, celem przeprowadzenia mobilizacyi sił morskich i lądowych. Ponieważ jednak rząd japoński umie w nadzwyczajnej tajemnicy utrzymywać swe zarządzenia wojskowe — przeto nie sposób ich doniosłości na razie ocenić. — W każdym razie są one tego rodzaju, że obawa o bardzo poważne zakłócenie pokoju światowego na dalekim Wscodzie jeszcze nie zniknęła.

— W Genewie urządzono demonstracyę przed konsulatem rosyjskim, w którym wybito szyby i zerwano orła dwugłowego. Wskutek tej demonstracyi wydalono ze Szwajcaryi kilku jej uczestników 2 Rosyan (?) Bernsteina i Lewinsohna i Polaka (?) Ellenmana.

— Znany hrabia (?) Ludwik Skarżyński z Warszawy, nie syty nikczemności, popełnianych w Paryżu, wystąpił znów w Wiedniu na kongresie antyalkoholików z pochwałami dla cara, Rosyi i... monopolu rządowego. Student rosyjski Grigorowicz odpowiedział na to mową, potępiającą rząd rosyjski. P. Skarżyński dwukrotnie odwoływał się do przewodniczącego, żeby nie pozwalał na napaści polityczne.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— P. Piltz, widząc, że jego niefortunne wykręty w sprawie broszury p. t. „Zasługi petersburskiego *Kraju* wybec Rosyi, jej rzędu i dynastyi — nie sprawiają oczekiwanego wrażenia, przeciwnie, raczej go potępiają w opinii publicznej, wymyślił nowy koncept. Po dojrzałym namyśle obwieszcza teraz telegramami. zamieszczonymi w kilku pismach, że on, p. Piltz, „uważa broszurę za falsyfikat«, ponieważ niektóre jej ustępy nie zgadzają się z oryginałem.

Niewątpliwie p. Piltz będzie się starał wykazać, że to lub owo zdanie należy inaczej rozumieć. Ale przecie nie chodzi tu o zdanie pojedyncze, tylko o ton i ducha memoryału. Zaznaczamy zresztą, że przekład był porównany z oryginałem przez osobę kompetentną, znającą równie dobrze język rosyjski, jak polski. Przewidując wybiegi p. Piltza i chcąc dać każdemu możność porównania przekładu z oryginałem, wydawcy broszury podali umyślnie numer, pod którym odszukać można autentyczny tekst memoryału w Bibliotece publicznej w Petersburgu. Nie przypuszczamy, żeby ten oryginał zniknął teraz z Biblioteki w równie tajemniczy sposób, jak niegdyś aksamit z kuferka.

Sądzimy, że zamiast tracić pieniądze na telegramy, p. Piltz postąpił by najwłaściwiej, wydając tekst rosyjski memoryału ze swoim przekładem. Wtedy czytelnicy najlepiej sprawę osądzą. Gdyby wydany przez Piltza oryginał rosyjski lub przekład polski różniły się znacznie od tekstu broszury, my podejmujemy się dowieść, że jeden lub drugi sfałszował.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego

Ważne dla Rodaków na obczyźnie!

„KŁOSY“

pismo poświęcone sprawom narodowym, społecznym, .aukowym literackim i artystycznym

wychodzi w Krakowie od 1. kwietni 1901.

Redakcya pragnie wprowadzić nowy typ pisma, a mian :cie opróc obszernego działu utworów oryginalnych, specyalnie dla *Kł w* napisa nych, utworzy również obszerny dział streszczeń i przedruk , na któr złożą się w skróceniu lub w całości najznakomitsze utwory ıb artykuł pojawiające się w publistyce polskiej- *Kłosy* będą zatem ro jem „Prze glądu Przeglądów“ (*Revue des Revues*, *Review of Re* s i t. p. który to rodzaj uzyskał zagranicą tak szerokie prawo obywa twa.

Niazwykłe powodzenie pism tego typu jest zupełni rozumiał i uzasadnione. Nikt prawie nie jest w stanie prenumerowa ism kilku dziesięciu, rzadko kto może prenumerować kilkanaście. Prze ądy taki zatem wypełniają ważne zadanie, bo zapoznają swych czytelników z wszystkiem co najbardziej interesującego lub najświeższego pod względem formy i myśli, ukazuje się w całej publicystyce i wzboga skarbnic ducha narodowego.

Mając ten cel na oku. *Kłosy* nie będą organem żadneg ronnictw politycznego, ani też specyalnych kierunków tak społecznych i litera ckich. W każdej spornej kwestyi dadzą głos różnym zapatry ıom, o il głos ten nie wykroczy po za granice dyskusyi poważnej i przedmiotowej Bezstronność ta nie oznacza bynajmniej, aby redakcya w żywotnych spra wach bieżących nie broniła własnych przekonań, ale wypowiada je, bę dzie zawsze stawała na gruncie dobra ogólnego, a nigdy i u stron nictw, koteryi i jednostek.

Z wyjątkiem nauk ścisłych i spraw fachowych, żadna my śli i twórczości ludzkiej nie będzie obojętną dla *Kłosów*. A otworzą swoje łamy zarówno historyi, literaturze, filozofii, ekonomii, uce, jak naukom przyrodniczym, pedagogii, hygienie, krajoznawstwu, lorystyce szkolnictwu, sprawom rolnictwa, przemysłu krajowego, filant itd. itd słowem wszystkiemu co może i powinno interesować wykszt ego czy telnika.

Znaczną część każdego numeru *Kłosów* zajmą: lite a piękna (poezya, powieść), fejletony satyryczne, pogadanki o sprawac bieżących interwiewy z najwybitniejsnymi osobistościami, sprawozdania z dzieł lite rackich i wystaw sztuki, recenzye teatralne itd.

KŁOSY wychodzą dwa razy na miesiąc (każdego 1-go i 15-go, w dużych zeszytach w osobnej okładce.

Prenumerata KŁOSÓW wynosi:

w Krakowie rocznie	. 9 koron.	Z przesyłką pocztową rocznie	. 9 kor.
„ półrocznie	. 4 korony.	„ „ półrocznie	1 kor. 50 ha
„ kwartalnie	2 korony.	„ „ kwartalnie	2 kor. 25 ha

W Rzeszy niemieckiej rocznie 9 marek, półrocznie 4·50 mrk.
W innych krajach europejskich rocznie 12 fran. półrocznie 6 franków.
W Ameryce północnej rocznie 3 dolary, półrocznie 1.50 dolar.
W „ południowej rocznie 14 franków, półrocznie 7 franków.

Wydawnictwo „Kłosów“. **Redaktor: Kazimierz Bart zewicz**